Nr 116 Kraków, Czwartek dnia 21 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.
Rodaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

§. 19.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* sprostowania szeregu ustępów, zawartych w artykule wstępnym Nr. 109 z dnia 12 maja r. 1896, a mianowicie: *a)* W szpalcie pierwszej. 1) „Bo były i takie (wnioski), mianowicie przy nstawie o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych, które stawiał... (poseł Rotter) tylko w myśli; „bał się“ jawnie z niemi wystąpić, czując, że dobrej sprawie równie niedźwiedzią oddałby przysługę, jak ta, którą wczoraj swojemu stronnictwu miał wyrządzić“. Otóż nieprawdą jest to, co zawiera ustęp powyższy. Prawdą jest natomiast, iż streściwszy swoje przemówienie sejmowe, motywujące konieczność obniżenia lat służby dla nauczycieli ludowych z 40 na 35 (str. 577 i 578 stenogr. sprawozd. z 19 go posiedzenia sejmowego), oświadczyłem zgromadzonym wyborcom, żem przemówienia swojego w Sejmie nie zakończył wnioskiem, lecz na razie umotywowanem tylko życzeniem, bojąc się, żeby uczynionego w danym razie wniosku nie chciano połączyć z gotową już sprawą drobnego chociażby powiększenia płac w ten sposób, ażeby obie sprawy odesłano do łącznego ich, ponownego traktowania, gdyż odwlecby się tak mogła postanowiona już poprawa bytu nauczycieli na czas nieokreślony. 2) „Wogóle żalił się pan Rotter, że koledzy sejmowi żadną miarą nie chcieli poznać się na jego wartości i w komisjach obdarzali go referatami o samych zamknięciach rachunkowych, na które nikt nie raczył zwracać uwagi“. Ustęp ten w całości swojej, jak i w szczegółach mija się z prawdą. Nieprawdą przedewszystkiem jest, ażebym się żalił wogóle co do przydzielonych mi referatów. Prawdą jest natomiast, że powiedziałem: „Przydzielone mi w komisji budżetowej referaty 1) o zamknięciu rachunkowem funduszów samoistnych; 2) o zamknięciu rachunkowem fundacji Skarbkowskiej, tudzież sprawozdanie o działalności tej fundacji — bardzo wielkiej i sumiennej wymagały pracy, choć z natury swojej nie nadawały się do wywołania dyskusji, a więc do sprawienia efektu na zewnątrz“. Nieprawdą jest dalej, ażeby na referaty te „nikt nie raczył zwracać uwagi“ i jakoby fakt przydzielania mi tychże miał być dowodem, że koledzy sejmowi żadną miarą nie chcieli „poznać się na mojej wartości“. Prawdą natomiast jest, że referaty te z uwagi na okoliczność, że pierwszy z nich spoczywał w swoim czasie w ręku dzisiejszego prezydenta ministrów, Ekscelencji hr. Kazimierza Badeniego, drugi zaś składał poprzednio dr Tadeusz Skałkowski, syndyk gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, prezes Rady nadzorczej Banku rachunkowego i wiceprezes Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie — raczej uznawano w Sejmie za ważniejsze prace sprawozdawcze komisji budżetowej. *b)* W szpalcie drugiej: 3) „Odpowiedź posła na te pytania (interpelacja p. Ehrenberga) była harda i dumna. Wspomniał tedy naprzód p. Rotter, że z powodu tej niewinnej wycieczki pomiędzy pejsatych sprzymierzeńców był przedmiotem prześladowania ze strony obu miejscowych chrześcijańskich dzienników“. Niezgodny z prawdą jest cały ten ustęp. Prawdą natomiast jest, że na interpelację p. Ehrenberga, tj. na jej część pierwszą dałem odpowiedź następującą: „Czy zgromadzenie wyborców na Kaźmierzu się odbyło, pytanie takie może zadać tylko człowiek, który albo nie był wtedy w Krakowie, albo nie czytuje gazet. Tymczasem interpelant, jako współpracownik dawniej *Czasu*, a obecnie *Głosu Narodu*, które to obydwa dzienniki sprawę tę w swoim czasie na moją niekorzyść porządnie przecież wynicowały, — pytać się o to nie powinien“. Prawdą jest nadto i to, że odpowiedź moja głośną u zgromadzonych wywołała wesołość. 4) „Pytanie to (interpelacja w sprawie wyboru posła Skrzyńskiego) wprawiło posła w niemały ambaras; przez całą godzinę kołował, zanim zdecydował się dać właściwą odpowiedź“. Ustęp ten w całej swojej osnowie zawiera nieprawdę. Natomiast prawdą jest, że odpowiadając po kolei na cały szereg wygłoszonych interpelacyj, odpowiadałem pierwej na interpelację p. Halskiego, odnoszącą się do stanowiska, zajętego przez włościan w Sejmie, a następnie na interpelację co do wyboru Skrzyńskiego. 5) „Poseł Rotter oświadczył: „Byłem przekonany że wybór (Skrzyńskiego) nie był prawidłowy, a więc głosowałem za zatwierdzeniem“. Nieprawdą jest, ażebym to był oświadczył. 6) „Wprawdzie poseł Rotter dziś przyznaje, „że było wtedy (chwila weryfikacji wyboru Skrzyńskiego) w sali gorąco“, i dlatego „stracił głowę“, jednak mówi o tem z jakąś patrjotyczną dumą“. Wręcz niezgodnie z prawdą ustęp ten streszcza moje w tej sprawie przemówienie. Prawdą jest natomiast, że oświadczyłem się w sposób, podany zgodnie z prawdą przez dzienniki inne, a mianowicie: „W Izbie nad sprawą tą rozpoczęła się odrazu dyskusja żwawa, aczkolwiek niewychodząca po za ramy żywych rozpraw parlamentarnych. Dopiero znane gorące, że nie powiem namiętne przemówienie posła Bojki po gorącej już poprzód dyskusji sprawiło, że nie zimna już i spokojna rozwaga kierowała umysłami, lecz zapanowała uczuciowość i zagrały nerwy. Pod wpływem uczuciowości i nerwów, przemówił Szczepanowski, w ten sam sposób przemówił Bernadzikowski, prezes klubu włościańskiago, usposobienie to udzieliło się Izbie i pod jego wrażeniem nastąpiło głosowanie nad wnioskiem uznania ważności wyboru Skrzyńskiego, za którym głosowała lewica i ja także“. 7) „Na jego poparcie (t. j. na poparcie rozumowania w poprzedniej sprawie) uznaje (poseł Rotter) za stosowne odczytywać punkt po punkcie całą prawie... ustawę łowiecką“. Wprost nieprawdą jest jakobym przy omawianiu tej sprawy odczytywał jeden chociażby §. ustawy łowieckiej. 8) „Oto dowiedzieliśmy się od p. Rottera, że prawdziwi przedstawiciele ludu w Sejmie nie chcą słyszeć o jakiejkolwiek wspólności z partją „demokratyczą“. Ustęp ten mija się z prawdą zupełnie. Prawdą natomiast jest to, co przedstawiłem, t. j. że posłowie włościanie nietylko że we wielu sprawach (reforma szkół średnich, sprawa drogowa, opłata szkolna, książki szkolne, zniesienie opłaty za doręczenia sądowe, ulgi w opłacie podatku komsumcyjnego od mięsa itd.), przez klub demokratyczny poruszanych albo też popieranych, razem z nim głosowali, lecz nadto wspólne z nim w sprawie reformy gminnej odbyli posiedzenie, które też do wspólnego w tej sprawie doprowadziło zapatrywania. *b)* W szpalcie drugiej i trzeciej. 9) „Że mają (włościanie) do niej (partji demokratycznej) niczem niezwalczone uprzedzenie i zasadniczą nieufność, że nie wierzą w jej dobrą wiarę i prawdziwą życzliwość dla rzeczywistych ludu interesów, że wszelkie próby narzucenia tym reprezentantom ludu patronatu partji demokratycznej spełzły na niczem“. Nieprawdą jest jakobym ustęp taki był wypowiedział. Prawdą jest natomiast, że powiedziałem, iż sposób w jaki włościanie występowali, przykro nieraz właśnie dotykać musiał tych, którzy z całą życzliwością do nich się odnosili — t. j. przedewszystkiem klub demokratyczny — i radzi byli wszystkie ich słuszne żądania szczerze popierać. Przebijała bowiem w mowach posłów włościan pewna ostrość, pewne z góry uprzedzenie i imputowanie często braku dobrej wiary większości sejmowej. Obok tego ujawniała się i pewna nieuzasadniona nieufność do klubu demokratycznego, który przecież niejednokrotnie z nimi się porozumiewał, wspólnie obradował, i we wielu sprawach wspólnie głosował. Wyrobiły się z tego stosunki, które zachodzić nie były powinny. 10) „Żalił się dalej p. Rotter, że posłowie włościańscy odznaczają się niepowściągliwością w kierunku jakościowym i ilościowym (sic!) i że żadną miarą nie chcą się od niego i jego politycznych przyjaciół uczyć mądrości stanu“. I ten ustęp z prawdą się mija. Prawdą natomiast jest, że na interpelację p. Halskiego „o stanowisku włościan w Sejmie“ przytoczyłem wszystkie momenty, które stwierdzają dodatnią działalność posłów włościan, a w końcu nie pominąłem, co zdaniem mojem stanowi moment ujemny. W pierwszym kierunku wykazałem przedewszystkiem na podstawie treściwego rozbioru siedmiu §§. ustawy łowieckiej (cała ustawa liczy §§ 88), że działalność poselską włościan w tej sprawie uznać należy za bardzo właściwą, gdyż wystąpieniem swojem projekt ustawy w niejednym punkcie poprawiwszy, rzetelne krajowi oddali usługi. Obok tego zaznaczyłem jednak, że działaniu włościan brakło nieraz potrzebnej powściągliwości nie tyle w kierunku ilościowym jak raczej jakościowym ich wystąpień. W pierwszym bowiem względzie przyznać należy, że wnioski ich samoistne, jak obwałowanie Wisły, położenie tamy nieracjonalnej gospodarce w lasach, zniesienie loterji liczbowej, wynagrodzenie gmin za czynności poruczonego zakresu działania, zaprowadzenie pocztowych giełd pracy, były ważne i zasługiwały na uznanie, że jednak interpelacje, bardzo a bardzo liczne, nie zawsze były w równym stopniu uzasadnione. Jakość zaś występowania włościan scharakteryzowałem pod 9.

W Krakowie, dnia 18 maja 1896.

Jan Rotter
poseł na Sejm kraj. z m. Krakowa.

Śmierć arcyks. Karola Ludwika.

Wiedeń d. 19 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Lubo arcyksiążę Karol Ludwik już od dłuższego czasu był chory, wywołała śmierć jego powszechnie bardzo wielkie i silne wrażenie. Do wczoraj uważano jego chorobę jako małoznaczącą, a onegdaj jeszcze dzienniki miejscowe podały wiadomość, że arcyksiążę ma się lepiej. Nie ulega wątpliwości, iż choroby nabawił się zmarły w podróży swej na Wschód, mianowicie podczas wycieczki do Martwego Morza. Wycieczka ta była bardzo uciążliwą, wśród rozpalonej słonecznym żarem pustyni kamiennej. Trzeba ją było nadto odbywać konno. Konstytucja arcyksięcia i zresztą wiek jego nie stały w stosunku do wielkich trudów takiej konnej wyprawy. Pustkowie nie ma zdrowej wody do picia. W ciągu wycieczki zdarzyło się raz, iż arcyksiążę napił się tam wody, i w tem widzą niektórzy przyczynę choroby, która miała się zacząć malarją.

Śmierć arcyksięcia Karola Ludwika sprawiła powszechnie, jak już zaznaczyłem, silne i głębokie wrażenie, połączone z szczerym żalem. Zmarły słynął jako dobry i ludzki mąż, a wzorowy małżonek i ojciec rodziny. Był on nadzwyczaj religijnym i w nim też widziano główny filar katolickiego stronnictwa w Austrji.

Wiadomość o śmierci rozeszła się po mieście dopiero pomiędzy 9-tą a 10-tą godziną przed południem. Obwieściły ją miejscowe dzienniki osobnemi dodatkami. W parlamencie było wrażenie niemniej silne.

Telegrafowałem wam, iż prezydjum Izby postanowiło przerwać posiedzenia aż do czasu po pogrzebie arcyksięcia. Potem przyszło mi prostować tę wiadomość. Nie myślcie atoli, jakobym pierwotną wiadomość był zaczerpnął ze złego źródła. Bynajmniej nie, gdyż pochodziła ona wprost od prezydenta Izby, br. Chlumetcky'ego. Rzecz zmienioną została później przez hr. Badeniego, na wyraźne życzenie cesarza.

Z powyższego atoli wynika, iż zdarzyć się może, że nawet najkompetentniejsza osoba w sprawach parlamentarnych, czem jest niezawodnie prezydent Izby, może dać mylną informację. Korespondent musi zatem być więcej niż ostrożnym, a zbieranie wiadomości jest rzeczą nie tylko bardzo trudną, lecz także częstokroć tak skomplikowaną i pogmatwaną, iż nie będąc w miejscu świadkiem, trudno nawet o tem mieć wyobrażenie.

Któżby przypuszczał w Krakowie, że prezydent Chlumetcky może kogo o tem mylnie poinformować, iż jutro będzie posiedzenie lub nie? A jednak przecież tak było dzisiaj.

Okrucieństwa tureckie.

Pan Józef Godet, profesor liceum w Neuchâtel, wydał w tych dniach nadzwyczaj interesującą broszurę, opisującą rzezie i pożogi, dokonane przez regularnych żołnierzy tureckich w Armenji. Fakty przytoczone czerpał on ze źródeł bardzo wiarogodnych i te zasługują na bliższe poznajemienie się z niemi.

„Dziwny to objaw w społeczeństwie armeńskiem — pisze on — tak srogo prześladowanem, że nie pochwycił za oręż i swoim wrogom zaciekłym, nie zapłacił tą samą monetą“. Co prawda, dzienniki tureckie inaczej rzecz przedstawiały i nieszczęśliwych Armeńczyków, denuncjowały w oczach Europy, jako rozbójników najgorszego gatunku. Tymczasem, gdzie niegdzie tylko przyszło do starcia i jeżeli zginęło kilku Turków, to Armeńczyków padły całe setki i tysiące. Ci ostatni byli bezbronni, a wściekła dzicz mahometańska, bezkarnie na nich wywierała swoją zemstę i nienawiść do wyznawców krzyża. Morderstwa w Sassun, rozpoczęły ową kronikę krwawą. Przygotowania robiono otwarcie i jeden ksiądz armeński, z dowodami w ręku, uwiadomił o wszystkiem konsula angielskiego w Erzerum. Zażądał on protekcji i pomocy dla chrześcijan, ale konsul odmówił jej kategorycznie. Zabijali tak dobrze Kurdowie jak i żołnierze regularni. Wykonywali oni tylko rozkazy władzy a mordom przewodniczyli oficerowie tureccy, wyższej rangi.

Zakki basza, komendant 4-go korpusu, główny inicjator rzezi, został przez sułtana obdarzony wysokim orderem. Nie dość na tem; czterech głównych naczelników plemienia Kurdów, otrzymało od władcy wiernych, sztandary wyszyte srebrem i drogocenne podarunki.

Jeden emisarjusz armeński, nazwiskiem Damatian, został przyaresztowany w Musz. Turcy postanowili zaatakować tę miejscowość i wioski okoliczne, aby je ukarać, za danie przytułku agitatorowi. W połowie sierpnia 1894 r. rozpoczęto mordy, które trwały trzy tygodnie. Zabijano wszystkich bez wyjątku, a kobiety, przed ich śmiercią haniebnie znieważano. Czterysta kobiet rzucono na pastwę żołnierstwu, potem posiekano je w kawałki. Kilkudziesięciu najładniejszym, obiecano darować życie, jeżeli się wyrzekną Chrystusa. Żadna z nich na to nie przystała i wszystkie wymordowano.

Regularni żołnierze tureccy pastwili się tak strasznie nad dziećmi, że nawet sami Kurdowie protestowali przeciwko mordom bezużytecznym.

Trudno opisać wszystkie okrucieństwa popełnione w Sassun. Dusza się wzdryga, a pióro wypada z ręki. Jedna z kobiet, która dziwnym wypadkiem uszła ręki zabójców, opowiada, że w jej przytomności poćwiertowano czternaście niewiast brzemiennych. Dziewczęta dostawały pomięszania zmysłów i rzucały się do wody. Ośmnastoletnia Karpulianc, córka zamożnego kupca, upadła na kolana i błagała, aby darowano życie jej ojcu. Żołdak przebił ją bagnetem, a ojcu, jednym zamachem jatagana ściął głowę.

Kilka tysięcy osób schroniło się na górę Andokę, w bliskości Muszu. Przez 15 dni, ci ludzie dzielnie się bronili i odpierali napady tureckie.. Wreszcie brakło amunicji i zapasów żywności, Turcy wdarli się do obozu i prawie wszystkich wymordowali. Wiadomy jest heroizm kobiet. Nie chcąc popaść w ręce wrogów, jedna po drugiej, rzucały się w przepaść, wraz z dziećmi. Ta scena, wzruszyła nawet podłych zbrodniarzy i pozostałym 50 kobietom i 100 dzieciom darowali życie.

Konsulowie europejscy, w kilka tygodni później oglądali doły, gdzie pochowano zamordowanych. Sprawozdania urzędowe mówią o 900, lecz dzienniki i prywatne wiadomości podają liczbę na 10000 wymordowanych. Członek komisji międzynarodowej sir Randolf Cardif opowiada, iż nawet nie miał przybliżonego pojęcia, o podobnem zniszczeniu kraju. Ani jeden dom nie został cały, a pozostali ludzie, marli z głodu. „Od 12 sierpnia do 4 września 1894 r. — pisze on — Armeńczycy byli ścigani jak wściekłe psy. Mordowano bez różnicy płci i wieku i jeżeli nie wszyscy zostali wybici, zawdzięczają to tylko górom, gdzie znaleźli przytułek. Jestem przekonany, że władzom tureckim, nie szło o stłumienie rewolucji, która nie istniała, lecz po prostu, o wyrżnięcie całej ludności obwodów: Gellyguzan i Dalorik„“.

Z broszury profesora Godeta, przytoczyliśmy tylko kilka faktów. Wystarczają one jednak aż nadto, do nabrania przekonania, że z barbarzyństwem tureckiem, powinna już raz skończyć Europa.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 19 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś, o godzinie 6¾ rano umarł arcyksiążę Karol Ludwik, najstarszy brat cesarski. Śmierć była niespodziewaną jeszcze przed dwoma dniami, lecz wczoraj nastąpiło znaczne pogorszenie, a doktorzy orzekli, że nie ma żadnej nadziei. Arcyksiążę, w czasie swojej wycieczki do Palestyny, zaziębił się nad brzegami morza Martwego. Od tej pory ciągle nie domagał, a za powrotem do Europy choroba tak szybkie robiła postępy, że wreszcie uległ jej nadzwyczaj silny organizm. Arcyksiąże Karol Ludwik po cesarzu był najpopularniejszą osobistością w całej Austrji. Odznaczał się wybitnemi przymiotami charakteru i w historji sztuki imię jego pozostanie na długo w pamięci. Żartobliwie nazywano go „arcyksięciem wystawowym“, ale tytuł ten słusznie mu się należał. Gdziekolwiek tworzyła się jaka wystawa, przyjeżdżały deputacje do Wiednia i prosiły go o protektorat. Nigdy nie odmawiał i zwykle zjeżdżał na jej otwarcie. Protegował malarstwo i rzeźbę. Nie szczędził także poparcia literaturze i dziennikarstwu. W Wiedniu był nadzwyczajnie lubiany i mieszkańcy stolicy nazywali go „nasz kochany Karol Ludwik“.

Należał do rzeczywistych przyjaciół Polaków i swoje serdeczne uczucia dla Galicji manifestował na każdym kroku. Był protektorem krakowskiej Akademji Umiejętności, protektorem Wystawy lwowskiej i jeżeli tylko nadarzyła się sposobność. bardzo chętnie przyjeżdżał do naszego kraju. Za młodych lat przebywał we Lwowie i od tej pory zawiązała się nić przyjacielska między nim i Galicją.

Śmierć jego odczuły wszystkie warstwy społeczeństwa w Wiedniu. Już dziś przystrajają się żałobnie kamienice, a pogrzeb będzie niezwykłą manifestacją, dowodzącą, że człowiek uczciwy i zacny nietylko za życia, ale i po śmierci odbiera hołd zasłużony.

O ostatnich chwilach arcyksięcia doniosły już wam telegramy, więc się o nich nie rozpisuję.

Przedstawiciele tutejszej kolonji węgierskiej, panowie: Zapory i hr. Csaki, złożyli wizytę nuncjuszowi Agliardi i podziękowali mu, imieniem swoich rodaków, za odśpiewanie „Te Deum“ w kościele Wotywnym w dniu otwarcia wystawy peszteńskiej. Monsignor Agliardi odpowiedział dłuższą przemową i zaznaczył, że zawsze gorąco sympatyzował z narodem węgierskim, którego zna dobrze przywiązanie do wiary katolickiej. Dodał wreszcie, że jak mu tylko czas pozwoli, przyjedzie do Pesztu i zwiedzi całą wystawę. Uszczęśliwieni Węgrzy opuścili nuncjaturę, jakkolwiek do słów nuncjusza powinni byli dodać od siebie komentarz. Zżydziałe państwo węgierskie, zupełnie zależne od Hebrajczyków, czego dowodem przeprowadzenie ustawy o ślubach cywilnych, nigdy nie może liczyć na sympatję kurji watykańskiej i jej dyplomatów. Słodkie słowa niewiele kosztują i stanowią one jedną z broni obosiecznych polityki.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu dam, zajmującego się sprawą budowy teatru jubileuszowego w dzielnicy Währing. Sprawozdawca albo raczej sprawozdawczyni, pani Ludwika Winter, odczytała raport, z którego się dowiadujemy, że damy wiedeńskie zebrały dotąd 119.000 złr., a cały fundusz wynosi przeszło 400.000 złr. Następnie p. Ferdynand Gross wygłosił odczyt, zatytułowany: „Kobiety i teatr wiedeński“. W nim skreślił działalność kobiety i wpływ jej na rozwój sztuki dramatycznej w stolicy zacząwszy od XV stulecia. Po skończeniu odczytu, zgromadzone damy podziękowały prelegentowi głośnym oklaskiem.

Sprawa ogrodu zoologicznego bierze obrót pomyślny. Wytwarza się bowiem komitet pod prezydencją barona Pirqueta i ten ma się zająć zebraniem odpowiednich funduszów na dalsze utrzymanie tej pożytecznej instytucji.

Swój.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Gdyby fakt opowiedziany nie wydarzył się był na kilka miesięcy przed moim przyjazdem do Bolonji, i gdybym wszystkich szczegółów nie miał ze źródła najlepszego, bo rządowego, dziś sam bym w to nie uwierzył, tak on jest zuchwałym.

Szatańska ta sztuczka była jednak ostatnią.

Na wiosnę r. 1864 do bankiera Pardini w Genui, o godzinie 2-giej z południa, gdy wyszli wszyscy urzędnicy, wpadło sześciu ludzi nieznajomych, zresztą przedstawiających się wcale przyzwoicie, którzy zastawszy samego tylko bankiera i dwóch służących, powiązali wszystkim ręce i nogi, pozatykali usta, a ułożywszy ich pod stołem, zielonem suknem nakrytym, zabrali całą gotówkę z kasy, wynoszącą w tym dniu przeszło półtora miljona.

Popełniona zbrodnia wykryła się dopiero o godzinie 3, gdy pierwszy urzędnik przyszedł do biura. Niedługo trwało, a wpadła policja. Wypadek chciał, że komisarz, który pierwszy się zjawił, był rodem z Romanji. Przytomny nad wszelkie spodziewanie, zwrócił swoją uwagę na sznury, któremi ofiary były powiązane. Obznajomiony z przemysłem swojej prowincji, poznał natychmiast, że sznury tego gatunku wyrabiają tylko w Bolonji. Wiedząc już z kim ma do czynienia, zatelegrafował do kwestury bolońskiej, aby mu niezwłocznie przysłała spis osób podejrzanych, których tam teraz brakuje, wraz z ich rysopisem. Nie czekając na odpowiedź, która mogła nadejść dopiero za kilka godzin, rozesłał swoich ajentów po mieście, a sam pojechał do portu. Tu wypytując się, usłyszał, że jacyś panowie nieznajomi najęli przed dwiema godzinami prywatny jacht i popłynęli w kierunku Livorna. Nad wieczorem przyszła depesza z Bolonji, a w niej kilkanaście nazwisk i rysopisów. Niektóre z nich zgadzały się najzupełniej z rysopisem podanym przez bankiera i marynarzy, którzy w porcie widzieli nieznajomych podróżników. Odtąd nie ulegało wątpliwości, że złoczyńcy należeli do szajki malfattorów bolońskich i po dokonanej zbrodni wracali do domu.

Na rozkaz prefekta przygotowano korwetę wojenną, na którą wsiadł komisarz z odpowiednią asystencją. Noc była pogodna, księżycowa. Jacht pędząc całą siłą pary, mknął nadzwyczaj szybko, to też dopiero nad ranem ujrzano go z najwyższego masztu korwety. W godzinę korweta zbliżywszy się na odległość strzału działowego, zaczęła go wzywać sygnałami, aby się zatrzymał. Malfattorzy domyślając się o co rzecz idzie, chcieli jeszcze ratować się ucieczką, ale przekonawszy się wkrótce, że wszelkie usiłowania będą daremne, rzucili pieniądze w wodę, które fala bezpowrotnie pochłonęła, sami zaś poddali się nacierającym. Chociaż komisarz nie znalazł przy nich nic podejrzanego, zabrał ich jednak z sobą do Livorna, a stamtąd pod silną eskortą odstawił do Bolonji.

Po nitce dochodzi się do kłębka. Z sześciu pojmanych złoczyńców zrobiło się wkrótce 104. Była to cała banda malfattorów bolońskich, którą w sali sądowej własnemi oglądałem oczyma.

W chwili, gdy to piszę, patrzę na nich wszystkich. Odfotografowano ich tak, jak siedzieli przy rozprawie ostatecznej i krocie tych fotografij minjaturowych rozeszło się po całych Włoszech; zachowałem jednę nie wiedząc, że mi się kiedyś przyda. Wszystkie twarze brutalne. dzikie, prawdziwie zbójeckie. W pięknem tem towarzystwie znajduje się także jedna kobieta, Mazzoni Maria. Między nazwiskami wydrukowanemi na odwrotnej stronie fotografji, odczytuję takie: jak Aidrovandi, Casanowa, Ceneri, Lambertini i wiele innych, które we Włoszech nie należą do pospolitych... Po większej części jednak byli to właściciele hotelów, kawiarze i tym podobni, a więc jako tacy, bywali najlepiej pouczani o materjalnych zasobach każdego obywatela.

Ostateczna rozprawa toczyła się nie w gmachu sądowym. który nie miał sali odpowiedniej, ale w pałacu Farnezjuszów, w którym mieści się prefektura. W pierwszej sali na piętrze, tak wielkiej, że wygodnie może pomieścić do 1000 osób, zrobiono w prawym jej rogu olbrzymią klatkę z prętów żelaznych, przytykającą do ściany, w której znajdowały się drzwiczki. Przez nie wchodzili do klatki obżałowani i zasiadali na ławkach, ustawionych amfiteatralnie w sześciu rzędach. Dzięki wysokości sali, ostatni rząd nie sięgał pod sufit. Frontem do klatki, stał w szeregu oddział karabinjerów z bronią nabitą, liczący 24 chłopów jak dęby, którzy bacznem okiem śledzili każde poruszenie malfattorów. Ostrożność taka była niezbędną, gdyż stu czterech złoczyńców zdeterminowanych na wszystko, mogło bez trudności połamać najgrubsze kraty i dostać się na wolność. Na placu przed pałacem. na podwórzu, a nawet na wschodach, wiodących do sali rozpraw, stali liczni bersalierzy z bronią także nabitą. I ten środek był koniecznym. zważywszy, że obżałowani mieli w mieście kilka tysięcy krewnych, przyjaciół i lepszych znajomych, którzy w razie nieostrożności ze strony sądu, byliby z pewnością usiłowali uwolnić panów malfattorów.

Proces trwał sześć miesięcy; tłumy ciekawej publiki ciągnęły co dzień do pałacu Farnezjuszów. Nie mogę przy tej sposobności nie wynurzyć przekonania, że poważne stroje sędziów i rzeczników, używane na Zachodzie i we Włoszech, są bardzo pożyteczne. Te długie togi, te berety, jakkolwiek oddawna wyszły z mody, mają tę dobrą stronę, że osoba w nie ustrojona, przejmuje pewną grozą tak obżałowanego, jak świadków, a nawet publiczność. Ci ludzie to prawdziwi sędziowie i prawdziwi adwokaci, a nie zwyczajni śmiertelnicy. Takie ten strój robi wrażenie.

Po sześciu miesiącach skończył się proces. Wszyscy poszli na galery. Odtąd w Bolonji panuje spokój i porządek wzorowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (55)

(Ciąg dalszy).

„Popręgi były porwane. Na siodle ślady krwi. Przerażony, obawiając się nieszczęścia, zbudził służbę i udał się ze światłem na poszukiwanie w lesie. Okazały się one bezowocnemi, skoro dzień zatem zaświtał, zatelegrafował do pałacu w parku Monceau, w którym synowiec jego mieszkał. Nie-

stety! odpowiedź nie dała na siebie czekać. W pałacu nie widziano młodego barona, łóżko jego było nietknięte.

„Pan Ludwik Berthier, oszalały z przerażenia, podjął na nowo poszukiwania w lesie. Nakoniec około jedenastej rano, znaleziono ciało, bardzo daleko w pośród cierni i krzaków. Oględziny doktorskie dowiodły, że koń poniósłszy, pędził z jeźdcem nieszczęśliwym wprost na drzewa i zarośla nieprzebyte. Twarz rzeczywiście zmiażdżona jest i poszarpana nie do poznania. Głęboka rana w prawej skroni, zadana pewnie ostrą gałęzią, śmierć spowodowała. Z niczem porównać nie można boleści pana Ludwika Berthier. Po dopełnieniu formalności, sprowadza ciało swego synowca do wspaniałego pałacu w Monceau, a zarazem wysłał okrutną wieść do matki młodego człowieka, baronowej Berthier, bawiącej obecnie w Prowancji w zamku Saintes w ślicznej rezydencji rodzinnej, w przystani wyspy Hyéres.

„Leon Berthier był synem słynnego bankiera, Franciszka Berthier, kreowanego baronem za cesarstwa, zmarłego przed dwoma laty, który zostawił kolosalny majątek i opinję człowieka honorowego, uczciwego, bez skazy. Zmarły syn miał lat dwadzieścia sześć i wstępował w ślady ojca. Był zacny, rozumny, dobry niezwykle, miał tylko dwie pasje: zamiłowanie pracy i miłosierdzie. Takie straty są niepowetowane. Nabożeństwo żałobne odbędzie się prawdopodobnie w piątek, w kościele św. Augustyna“.

Krystyna odczytała kilka razy, zanim zrozumiała co się stało. Nakoniec dziennik wypadł jej z rąk i zbielała, sztywna, z młotami w skroniach, wyrzekła półgłosem:

— Nie żyje!... Leon nie żyje!... Czym ja czasem zmysłów nie postradała?...

Rzeczywiście czuła, że w głowie jej się miesza że życie z niej uchodzi. Lecz spojrzała na leżącą u jej nóg Elizę, na trupią jej twarzyczkę i rączęta zaciśnione.

— Aniele mój — mówiła — męczennico moja droga.... Co zrobię, żebyś nie umarła z boleści?...

Łzy płynęły jej z oczu. Stała skrępowana bólem niewymownym nie śmiejąc schylić się do córki, obawiając się chwili wyjścia z omdlenia i tego co powie, jak spyta o Leona?... Biedne jej serce którego życie nie oszczędzało, pękało z bólu. Załamując ręce powtarzała:

— O Boże mój, kiedyż ustanie ręka twa karząca!... Tyle wycierpiałam, od chwili przyjścia na świat!... Przeszłam morze nieszczęść!... Wierzyłam, że spłaciłam taki dług cierpień, jaki przypada każdej istocie żyjącej... Lecz nie, ciosy teraz w nią godzą!... W nią, w Elizę moją, w tę istotę z sercem złotem, tak dobrą, czystą i prawą... zaledwie na progu życia!...

Upadła na sofę i chowając głowę w poduszki, wydawała jęki do wycia podobne.

Naraz głosik zagasły, zaledwie zrozumiały jak dźwięk kryształu pękniętego, wymówił:

— Mamo!...

Krystyna rzuciła się na kolana. Ujęła główkę Elizy, oparła na piersiach i okrywała pocałunkami namiętnemi, powtarzając wśród łkań:

— O mój skarbie, moje ukochanie jedyne!...

Powoli biedne dziecię zmysły odzyskiwało. Wyprostowała się, wstała, poszła parę kroków, podniosła ręce do czoła:

— Ja śniłam, wszak prawda?... To wszystko sen tylko!... Leonie, mój Leonie!...

Nie była w stanie dokończyć. Głos uwiązł jej w gardle, oczy zaokrąglone jak u warjatki padły na dziennik. Krzyknęła przeraźliwie, osunęła się na fotel i z załamanemi rękami wołała:

— Nie żyje!... nie żyje!... nie żyje!...

Potem zerwała się i drżąca z włosami rozwianemi:

— To nie prawda! — rzekła stanowczo. — Ci ludzie kłamią.!.... Zresztą przekonam się sama...

Zwróciła się do drzwi. Krystyna zagrodziła jej drogę.

— Błagam cię — rzekła matka — czy chcesz i mnie zabić?.... Gdzie idziesz i po co?...

— Po co?... Ależ to najprostsze w świecie... Chcę zobaczyć Leona — i nie dając matce czasu na odpowiedź, dodała: — Patrzysz na mnie mamo jak gdybym mówiła coś nadzwyczajnego... Czyż nie jestem narzeczoną jego... żoną prawie?... Czy nie mam na palcu pierścionka, który sam mi włożył?...

— Tak, ale nie ma tam ani matki ani siostry jego!... Prawdopodobnie oprócz nich, nikomu nie mówił o zaręczynach.... Ci, co otaczają jego ciało wezmą nas za intrygantki i wejść nam nie pozwolą.

— Intrygantki!... kiedy mam w kieszeni, kiedy pokażę wszystkim list od Lydji?...

Rzuciła się matce na szyję.

— O mamo!... mamo najdroższa! — mówiła — dobra byłaś zawsze dla mnie, nie odmawiaj, błagam cię!... Muszę widzieć Leona... Muszą widzieć raz ostatni, inaczej umrę z żalu!

Widok łez Elizy, jej drobnej twarzyczki ściągniętej bólem, wyraz bezbrzeżnej rozpaczy w pięknych oczach, drżenie ust zbielałych rozdzierały serce pani de Terrenoire, czyniły ją niezdolną do żadnego postanowienia, do refleksji. To dziecko, za które oddałaby z radością wszystką krew swoją, patrzy teraz na nie i nie może ulżyć boleści jego... Ah!... to już nad jej siły.

— Dobrze!... — rzekła — pojedziemy do parku Monceau, lecz pod warunkiem, że będziesz mężną nie dasz się unieść rozpaczy, na którą patrząc, mogłabym ja sama zmysły utracić.

— O! dziękuję ci mamo!... Jakaś ty dobra i jak mnie kochasz!... Bo widzisz mamo, niech oni sobie mówią, że on umarł... wszyscy, rodzina i dzienniki... ja nie wierzę!... to niepodobieństwo!... Skoro dotknę się jego ciała, wtedy dopiero się przekonam... Czyż on by mnie tak opuścił?... Nie, nie, mówię ci mamo, to nie prawda!...

Krystyna nie miała odwagi przeczyć. Ażeby oswoić biedną dziewczynę z nieszczęściem, czyż niedowierzanie jej chwilowe nie było dobrodziejstwem?...

Matka i córka poszły się ubierać. Eliza nie chciała włożyć sukni czarnej, powtarzając uparcie:

— On nie umarł!,.. Nie, nie umarł!...

Pogoda dotychczas piękna, zmieniła się, deszcz zaczął padać ulewny. Pani de Terrenoire posłała po powóz. Chłopiec miejscowy dużo czasu stracił i z niczem powrócił. Tymczasem Eliza umierała z niecierpliwości.

— Chodźmy mamo — rzekła — znajdziemy fiakra... lub do omnibusu wsiądziemy, albo pójdziemy pieszo, jeżeli nie będzie innego sposobu.

Poszły, lecz dużo czasu już upłynęło. O dostaniu w deszcz fiakra myśleć nie było można. Na stację omnibusów, powozy nadchodziły pełne, nikt nie wysiadał, pasażerów masa oczekiwała, niecierpliwiąc się i przeklinając. Ulewa coraz się zwiększała.

Idźmy piechotą — rzekła Eliza — prędzej będziemy niż tu czekając.

Było już około 4, gdy ujrzała wspaniały fronton pałacu Berthier. Poznała go, oznaka wypadku nadzwyczajnego, ruch wielki panował dokoła. Na bulwarze sznur powozów ciągnął. W drzwiach ciągle mijali się ludzie, przyjaciele, urzędnicy, służba, wchodzili i wychodzili z twarzami wystraszonemi i zmienionemi.

Eliza weszła na werendę wspaniałą, za nią pani de Terrenoire.

— Chcemy się widzieć z panem Ludwikiem Berthier — odezwała się panienka do pierwszego spotkanego lokaja.

— Panie znają zapewne pana?... Może zechcą dać bilet i powiedzieć w jakim interesie?..

— Proszę bilet, lecz resztę powiemy samemu panu.

Lokaj skłonił się i odszedł. Po kwadransie może powrócił:

— Pan jest bardzo zajęty, oprócz tego zmartwiony — rzekł lokaj. — Kazał powiedzieć paniom, że przykro mu nieskończenie, lecz nie może przyjmować nieznajomych.

Eliza wybuchła:

— Nieznajomych! — zawołała — on nas nie zna, to prawda, lecz byłyśmy najbliższemi pani baronowej, panny Lydji i...

Łzy zatamowały głos biednemu dziecku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji w swym oddziale techniczno-drogowym, inżyniera-adjunkta Kazimierza Engla inżynierem II kl.; asystentów technicznych Juljana Orzelskiego i Władysława Ziemiańskiego inżynierami adjunktami.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione dwa stypendja z fundacji gminy m. Mikołajowa w kwotach po 70 złr., począwszy od r. szkolnego 1896/7, Bazylemu Chomczakowi, uczniowi IV klasy szkoły ludowej w Mikołajowie i Stefanowi Iwasykowi, uczniowi VIII klasy gimnazjum akademickiego we Lwowie.

Konkursy. Sąd pow. Winnicki przyjmie natychmiast djetarjusza biegłego w manipulacji cywilnej i karnej. Pensja miesięczna 35 złr. Termin siedmiodniowy.

Sąd pow. w Radłowie przyjmie zaraz djetarjusza, obznajmionego z manipulacją hipoteczną, na przeciąg 4 miesięcy z płacą 1 złr. 20 dziennie.

Wydział pow, w Białej rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręg. w pow. bialskim z siedzibą w Buczkowicach. Płaca roczna 500 złr. Termin do 20 czerwca b. r.

W urzędzie poczt. w Zapałowie (pow. Cieszanowski) jest posada ekspedjenta za kontraktem służbowym i kaucją 200 złr. Termin do 25 bm. Podania do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

W Uniwersytecie Jagiell. w Krakowie wakuje posada maszynisty w „Collegium medicum“. Płaca roczna 500 złr. — Kandydat musi być z zawodu ślusarz, władać językami: polskim i niemieckim. Konkurs trwa do 20 czerwca b. r.

(Gazeta lwowska Nr. 115).

KRONIKA.

Kraków 20 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Heleny, królowej, jutro Julji panny, męczenniczki, pojutrze Wigilja Dezyderjusza, biskupa wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Od drugiej połowy do końca maja, trwa czas ochrony na wszelką dziczyznę, t. j. zwierzynę, ptactwo leśne i wodne.

Kalendarz rybacki. — W maju wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy w miesiącu maju: wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 46, zachód przypada o godzinie 7 minut 26, długość dnia godzin 15 minut 40

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Tonący brzytwy się chwyta! mówi stare, polskie przysłowie, więc nie dziw, że i p. Jan Rotter widząc, iż dokoła fala śmieszności go oblewa, jak deski ratunku chwycił się §. 19 ustawy prasowej. Wiadomo naszym czytelnikom, że ów paragraf zmusza redakcję, chociażby wbrew prawdzie, umieścić każde sprostowanie osoby prostującej, i dopóki w drodze ustawy rzeczony paragraf nie zostanie zmieniony, każdy dziennik uczciwy będzie narażony na napaści geszeftsmanów i polityków, łowiących ryby w mętnej wodzie. Żydzi i ich chrześcijańscy poplecznicy, nie mogąc w żaden sposób, tj. ani groźbą, ani potwarzą, ani prośbą zamknąć *Głosowi Narodu* jego ust zawsze prawdomownych, postanowili przy każdej sposobności zarzucać nas sprostowaniami, a tu w Krakowie znajduje się nawet pewien żyd-adwokat, który, jak nam mówiono, rozmaitym szmajgełesom i judo-chrześcijanom owe „cymes sprostowania“ układa bezpłatnie. Tydzień właśnie minął, jak w piśmie naszem umieściliśmy sprawidliwą ocenę wystąpienia p. Jana Rottera na sejmiku relacyjnym. I widocznie sprawozdanie nasze musiało być zgodne z prawdą, skoro p. Jan Rotter cały tydzień milczał, kłamstwa zaś odpiera się w ciągu najbliższych 24 godzin, tak samo, jak w ciągu jednej doby żąda się satysfakcji w sprawach honorowych. P. Jan Rotter, poseł z Kazimierza i przyległości, milczał tedy ośm dni, dopiero gdy ubiegłej niedzieli wykazaliśmy jak na dłoni, że wysoki ten mąż zasiada w Radzie miejskiej *jure caduco*, bo wcale nie jest obieralnym, dopiero wtedy zerwał się jak Holofernes, gdy mu głowę ucięto i wyjechał ze swojem sprostowaniem, w mniemaniu, że tem osłabi doniosłość naszego głosu. Próżne jednak zabiegi! Kraj wie, że my uczciwie prawdzie służymy, wie on również, że są „mężowie stanu“, którzy ogłaszaniem długich sprostowań w pismach poczytnych chcą sobie tem robić reklamę — kraj nareszcie wie i to, że od jesieni roku ubiegłego p. Janowi Rotterowi zarzucamy niegodne chrześcijańskiego posła kokietowanie z żydami, że zaraz po wyborach pisaliśmy, iż on na Kazimierzu żydów w brodę całował, a jeszcze niedawno nazwaliśmy go szermierzem Izraela i obrońcą handlu żydowskiego. Tych jednak zarzutów, najcięższych dla posła chrześcijańskiego, p. Jan Rotter wcale nie sprostował, bo widocznie uznaje je za słuszne i to kraj cały przyjmie do wiadomości. Kończąc, prosimy naszych Czytelników, by wszędzie tam, gdzie p. Rotter napisał: „nie prawdą jest“, oni umieścili „jest prawdą“ i odwrotnie, gdzie on utrzymuje, że „jest prawdą“, niech oni powiedzą: „nie jest prawdą“ a wtedy sprostowanie posła z Kazimierza i przyległości we właściwem ukaże się świetle. Zbudził się Holofernes, ale głowa gdzie?

Z Rady miejskiej. Na zwołanem wczoraj *ad hoc* posiedzeniu prezydent p. Friedlein poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłemu arcyksięciu ś. p. Karolowi Ludwikowi. Zawiadomił przytem radnych o wysłanej depeszy na ręce namiestnika ks. Sanguszki. Rada wysłuchała przemówienia stojąc, poczem postanowiła wziąć gremjalny udział w dzisiejszem nabożeństwie.

35-tą rocznicę śmierci Joachima Lelewela, gorącego patrjoty i patrjarchy historyków polskich, która przypada w dniu 29 b. m., Kraków obchodzić zamierza uroczyście nabożeństwem żałobnem i wieczorkiem z odczytem. Nad ułożeniem programu radzić będzie zawiązany komitet.

Dyrekcja teatru, jak lat poprzednich tak i w tym roku, dochód z przedstawienia w pierwszym dniu Zielonych Świątek przeznaczyła na „Kolonje wakacyjne“. Artyści odegrają tego wieczora po raz siódmy „Czarodziejski testament“.

„Harmonja“. Nie kaprys magnackiej fantazji, nie urojona potrzeba — dały iniejatywę do założenia w Krakowie stałej, cywilnej kapeli. Miasto nasze od czasów orkiestry p. Wrońskiego szczerze, dotkliwie czuło brak muzyki, którąby godnie mogła zastąpić orkiestry wojskowe. Wiedzeni tą myślą inicjatorowie kapeli cywilnej stworzyli: „Harmonję“. Początek jest trudny... Ludzie małowyrozumiali pragnęli, aby świeżo zestawiona orkiestra z amatorów —

odrazu, jak za dotknięciem rószczki czarodziejskiej — już w pierwszym tygodniu swego istnienia stanęła na wyżynie artystycznej. Naturalnie, że to było niemożliwem. Niezrażeni opiekunowie, nauczyciele, uczniowie bezwzględną krytyką ludzi z zasady usposobionych do tego co swoje sarkastycznie — pracowali gorliwie — zapamiętale. I o to dziś po latach pięciu „Harmonja" tej pracy zbiera owoce. Kto słyszał kapelę przed dwoma choćby laty, a dziś jej posłucha — przyznać musi, że postęp jest wielki, niemal zdumiewający. Dzisiaj „Harmonja" jest już orkiestrą, na którą liczyć można i powinno się liczyć przy urządzaniu wszelkiego rodzaju zabaw z muzyką połączonych. To jest jedna strona medalu.

Drugą są ci, którzy wspierają Tow. „Harmonję" — jej dobroczyńcy czyli „przyjaciele muzyki". Tych niestety z latami, w stosunku do wzrostu artystycznej strony kapeli — nie przybywało. Było i jest szczupłe gronko. Fakt to niepochlebny dla Krakowa, który szczyci się mianem przybytku muz. Mamy nadzieję, że nowy wydział rozwinie energiczną akcję w kierunku pozyskania nowych „przyjaciół muzyki". Godzi się bowiem pamiętać, że podstawą „Harmonji" nie są zasiłki instytucyj finansowych miasta lub kraju... Byt jej spoczywa w rękach osób dobrej woli. „Harmonja" daje młodzieży rzemieślniczej sposobność wyuczenia się gry na instrumencie, wprawionym zaś sposobność do godziwego i przyjemnego ubocznego zarobku w czasie wolnym od zajęć zawodowych. Miłośnikom miasta, muzyki, ludzi ciężkiej rzemieślniczej pracy — gorąco polecamy Tow. „Harmonję". Prezesem „Harmonji" jest prof. Jordan, jego zastępcą dr Biesiadecki, skarbnikiem p. Józef Jawornicki, którzy przyjmują nowo wstępujących członków.

Z Odeonu. Od kilku dni w Odeonie popisuje się p. Lamberti, rysownik-karykaturzysta, Pan L. niemal w mgnieniu oka na tablicy, umieszczonej na scenie, rysuje węglem przeróżne charakterystyczne typy, jako to: żyda-bankiera, goga wiedeńskiego, urlopnika itp. Na zakończenie swych portretów, karykaturzysta obdarza widzów galerją podobizn sławnych lub popularnych osobistości politycznych. Mamy za tem Bismarka, Crispiego, Baratierego i t. p. Wczoraj nawet pojawiły się bardzo trafne portrety niektórych charakterystycznych postaci krakowskich. Przepełniająca widownię publiczność, hucznemi brawami nagrodziła doskonałego karykaturzystę. Prócz p. Lambertiego w urozmaiconym programie Odeonu, spotykamy zręcznego prestigitatora p. Alfredino, śpiewaczkę polską p. Koncewicz i parodję sławnych pięciu sióstr angielek Barrison.

Samobójstwo. Wczoraj, około godz. 4 po południu, w krzakach pod wałem kolejowym, po za ulicą Łobzowską, powiesił się na drzewie Florjan Jarczak, wyrobnik cegiarski, lat 43 liczący, żonaty. Zwłoki wisielca odwieziono do kliniki sądowej.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*wi*) pod d. 20 b. m.: Na dzisiejszy dzień zwołał p. prezydent Mochnacki nadzwyczajne posiedzenie Rady m. Lwowa dla zamanifestowania uczucia żalu z powodu zgonu arcyks. Karola Ludwika. Zagajając posiedzenie, poświęcił p. prezydent gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu. Zgon jego wywołał szczery i powszechny żal w społeczeństwie naszem, któremu ś. p. arcyksiążę Karol Ludwik zawsze okazywał życzliwość. Cześć Jego niewygasłej pamięci. (Słów tych wysłuchali radni stojąco). Następnie zawiadomił p. prezydent Radę, że na wiadomość o śmierci arcyksięcia wysłał do wdowy, arcyks. Marji Teresy, telegram kondolencyjny imieniem reprezentacji m. Lwowa, a bawiącego we Wiedniu posła i radnego miasta, p. Piętaka, upoważnił telegraficznie do złożenia na trumnie zmarłego arcyksięcia wieńca z napisem: „Nieodżałowanej pamięci arcyksięciu — wdzięczny Lwów".

Nadto byli delegaci Rady u namiestnika i na jego ręce złożyli kondolencję z prośbą, aby deputacja Rady była dopuszczoną do udziału w ceremonji pogrzebowej. Książe namiestnik przedstawił tę prośbę we Wiedniu, skąd p. prezydent oczekuje odpowiedzi. Na wszelki wypadek uważa p. prezydent za stosowne, by Rada już teraz wybrała deputację, która w razie przychylnej odpowiedzi pojedzie do Wiednia.

Rada przyjęła do wiadomości powyższe sprawozdanie prezydenta i wybrała w skład deputacji pp. prezydenta Mochnackiego, pierwszego delegata Michalskiego i radnego Bardacha, którzy udadzą się do Wiednia i wezmą udział w pogrzebie w strojach narodowych. We Wiedniu przyłączą się do deputacji posłowie, a zarazem radni m. Lwowa, pp. dr. Piętak i dr. Reszkowski.

Po dokonaniu wyboru deputacji zawiesił p. prezydent na znak żałoby dalsze posiedzenie Rady.

Dzisiaj odegrał się znowu jeden akt ciągnących się już od stycznia wyborów do Rady miejskiej. Tym razem były to wybory nie ściślejsze, lecz uzupełniające. Rezultat ich dotychczas niewiadomy. Jak jedni utrzymują, wybrani zostali pp. Krach (z listy mieszczańskiej) i Thom (z listy żydowskiej), według innych weszli do Rady pp. dr Gostyński (na kilku listach) i rabin Schmelkes (z listy żydowskiej). Być może jednak, że znowu przyjdzie do ściślejszych wyborów, co byłoby jeszcze najlepsze, choć ukonstytuowanie Rady odroczy znowu na dalszy termin. Żydzi rozwinęli dziś szaloną agitację i głosowali jednomyślnie, podczas gdy chrześcijańskie głosy były rozstrzelone, więc zachodzi także obawa, iż wyszła w całości lista żydowska tj. obaj kandydaci żydzi. Byłby to prawdziwy wstyd dla stolicy kraju, ale u nas wszystko możliwe.

Po parysku. Onegdaj w Warszawie późnym wieczorem w domu pod l. 23 przy ulicy Widok rozegrała się scena czysto w stylu paryskim. Do Jana Ryndykowskiego, lokaja, przyszła Marjanna Walczakówna, licząca 24 lat (Wspólna l. 49) i, wywoławszy go do sieni, zapytała kategorycznie:

— Czy ożenisz się ze mną, czy nie?

Pytanie to było wywołane narzeczeństwem, trwającem już od lat trzech. Ryndykowski odpowiedział przecząco. Wówczas energiczna Walczakówna wydobyła ukrytą buteleczkę, z której chlusnęła płynem w twarz narzeczonego. Ryndykowski, wydawszy straszny okrzyk, upadł. Był to kwas siarczany, który mu poparzył całą twarz i oczy. Energiczna niewiasta nie uciekała, oświadczając głośno, że spełniła akt zemsty. Poparzonego odwieziono do lecznicy prywatnej w alei Szucha, Walczakównę zaś, ponieważ jest cierpiącą, umieszczono pod dozorem w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Szlachta w armji niemieckiej. W żadnej armji żywioł arystokratyczny tak nie przeważa, jak w niemieckiej. Marszałków jest dziewięciu i wszyscy należą do wysokiej arystokracji. Jenerałów broni 61 szlachty i tylko jeden mieszczanin. Jenerałów dywizji 60 szlachty, 13 mieszczan. Jenerał-majorów 108 szlachty, 18 mieszczan. W gwardji stosunek szlachty jeszcze więcej przeważa. W kawalerji gwardji nie służy ani jeden mieszczanin. W artylerji konnej jeden, i to syn ministra. Wogóle w gwardji znajduje się 25 książąt, 314 hrabiów, 775 baronów i 4.640 zwykłych szlachciców. Marynarka zaś przedstawia zupełnie odmienny stosunek. Admirałów, wice i kontradmirałów jest 12 mieszczan i 3 szlachty. Kapitanów okrętowych 26 mieszczan i 15 szlachty. Kapitanów korwetty 48 mieszczan i 14 szlachty. Wreszcie poruczników wszystkich klas 189 mieszczan i 49 szlachty. W urzędach cywilnych przeważa silnie żywioł mieszczański.

Pies Bismarcka. Sławny pies Bismarcka Tyras zdechł ze starości. Pan jego, którego jeszcze ten sam los nie spotkał, telegraficznie doniósł cesarzowi Wilhelmowi o zgonie swego przyjaciela.

Składki. P. Antoni Michałowski, podkomorzy, przesłał na szkołę polską w Białej 50 złr.

Z powodu zgonu arcyksięcia Karola Ludwika, prezydent miasta p. Friedlein zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Przed południem p. Friedlein w imieniu reprezentacji miasta przesłał do Namiestnika telegram kondolencyjny. Brzmi on: „Miasto nasze, przejęte do głębi smutkiem z powodu nieodżałowanej straty, jaką przez śmierć Jego ces. i król. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika, Najmiłościwiej panujący nam Cesarz i Król nasz, Jego Najdostojniejsza Rodzina, Monarchja i kraj nasz ponosi, wyraża boleść i żal najgłębszy, jakie go przejmują, które to uczucia wyrażając, upraszam Waszej Ekscelencji, abyś objaw ten uczuć, z głębi serc płynących, wraz z zapewnieniem niezłomnej wierności i przywiązania mieszkańców Krakowa dla Najjaśniejszego Pana, u stóp Tronu przedstawić raczył". Dzisiaj, w kościele Naj. M. Panny, odprawione będzie o godzinie 9 rano żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. arcyksięcia, urządza je kapituła katedralna.

Od wczoraj rano powiewają flagi żałobne na gmachu magistrackim; z Muzeum Narodowego — przed gmachem sądu apellacyjnego, z gmachu sądu krajowego karnego i domu, gdzie się mieści biuro Nadprokuratorji Państwa.

Na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika, który się odbędzie w piątek, o godz. 4 po południu, uchwalił Wydział krajowy wysłać deputację, złożoną z marszałka hr. St. Badeniego, oraz z członków Wydziału: Wereszczyńskiego i Sawczaka. Wydział krajowy uprosił telegraficznie prezesa Koła, Zaleskiego, aby na trumnie arcyksięcia złożył wieniec z polskim napisem: „Od reprezentacji wdzięcznego kraju". Deputacja Wydziału krajowego, z Marszałkiem na czele, złożyła na ręce księcia Namiestnika kondolencję, z powodu śmierci arcyksięcia.

Poświęcenie sztandaru cechu szewskiego krakowskiego, pod protektoratem Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego ks. Puzyny, odbędzie się w kościele W. W. Świętych w dniu 25 b. m. Program uroczystości jest następujący: 1) O godzinie 8 rano zbiorą się zaproszone P. T. Cechy i ustawią się w prezbyterjum kościoła. 2) O godzinie 8 i pół rozpocznie się uroczyste Nabożeństwo z wystawieniem Relikwij Św., Św. Kryspina i Kryspiani, Patronów Cechu szewskiego. 3) Poświęcenie sztandaru i wbicie gwoździ. 4) Odśpiewanie odpowiednich pieśni przez chór Św. Jacka, składający się z młodzieży czeladniczej. 5) Wręczenie sztandaru Starszemu Cechu. 6) Podpisanie aktu poświęcenia przez delegatów. 7) Wspólne zebranie w „Kole mieszczańskim" Rynek 17, II. piętro.

Docentura. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, mocą której dr Stanisław Windakiewicz dopuszczony został na prywatnego docenta historji literatury polskiej na tymże wydziale.

Z uniwersytetu. P. Józef Bolesław Grzybowski, rodem z Krakowa, otrzymał w dniu 20 b. m. na tutejszym uniwersytecie, stopień dra filozofji.

Sprawa kontumacji w Krakowie weszła na porządek dzienny. Od onegdaj bawi w naszem mieście p. Sperk, szef departamentu weterynarskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych celem zaprowadzenia dobrowolnej kontumacji. Obrady jakie odbyły się z radcami miejskiemi w tej mierze wykazały tak trudne warunki, że zrealizowanie projektu o zaprowadzeniu dobrowolnej kontumacji, z powodu czterotygodniowego kontumowania trzody, zdaje się być bardzo utrudnionem. P. Sperk, przybył do Krakowa, z polecenie prezydenta ministrów hr. Badeniego, u którego w Wiedniu byli z prośbą reprezentanci gminy pp. Herman Fritsch i Józef Jawornicki.

Komisja teatralna odbyła onegdaj posiedzenie i zezwoliła pp. Bandrowskiemu i Hellerowi na podwyższenie cen biletów w czasie sezonu operowego w Krakowie, dalej uchwaliła, przychylając się do wniesionej prośby, przedłożyć Radzie miasta wniosek o udzielenie subwencji przedsiębiorcom, oraz poprzeć ich podanie do Wydziału krajowego o udzielenie krajowej subwencji z powodu przedstawień operowych w Krakowie.

Z Czytelni dla kobiet. Liczną publiczność zgromadził w salach Czytelni odczyt p. Gerżabkowej. Prelegentka mówiła o reformach, zaprowadzonych w Polsce za Kazimierza Jagiellończyka. Panowanie jego przypadło w czasie wielkich zmian w dziedzinie myśli i formie rządu, dokonywanych pod wpływem krzewiących się bujnie ideij humanistów. Ożywiony ideami temi, przeszczepionemi na grunt polski, zapragnął Kazimierz Jagiellończyk, za przykładem monarchów Zachodu, zmienić dawniejszy ustrój: znieść oligarchję, podnieść i umocnić znaczenie władzy królewskiej, opierając się na mieszczaństwie i drobnej szlachcie, żywiołach młodych, ale słabo jeszcze rozwiniętych. W pracy tej dopomagali mu młodzi uczeni i politycy, jak Jan Ostroróg i inni, walcząc słowem i pismem z przedstawicielami dawniejszego porządku. Nie wszystkie atoli zamiary króla pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem — szlachta rozliczne zyskała przywileje, które niebawem rozszerzać będzie coraz bardziej, ale i idea demokratyczna głębokie zapuściła korzenie. Piękna forma wykładu i treść zajmująca wywołała rzęsiste oklaski i serdeczne podziękowania.

Z sądu. Mieszkańcy Jęzora, nad samą granicą Królestwa Polskiego, wskutek regulacji granicy przez komisję międzynarodową w roku 1894, uczuli się pokrzywdzeni, ponieważ część terytorjalna, będąca częścią ich własności, została przydzielona do państwa rosyjskiego. Podczas zimy w r. 1895 w miesiącu marcu, Antoni, Jan i Marcin Sośnierze, oraz Marjanna Jarczykowa i Jan Jarczyk, za pomocą łopaty, łańcucha i drąga posunęli dwa kamienie graniczne: nr 226 i 227, jeden na $16^1/_2$, drugi na 44 metrów, w stronę gminy Niwki, leżącej na terytorjum rosyjskiem. Przy wykonaniu tej czynności pomocnym był także 12-letni Tomasz Dubiel, który stał podczas przesuwania kamieni na czatach.

Skoro o przesunięciu granicy dowiedział się żandarm Jan Karkowski, doniósł o tem wypadku przełożonej swej władzy, wskutek czego prokuratorja państwa oskarżyła wszystkie wymienione osoby o zbrodnię oszustwa z §§. 197 i 199 u. k. popełnioną przez to, że w zamiarze wyrządzenia szkody osoby, których grunty położone są za granicą rosyjską, przesunęli samowolnie kamienie graniczne; Tomasza Dubiela nadto prokuratorja oskarża o przekroczenie z §§. 237, 269 lit. a 5, 197 i 199, t. j. o rozmyślne popieranie karygodnego czynu.

Obwinieni podczas rozprawy w dniu 19 bm. przed trybunałem, któremu przewodniczył p. nadradca Matusiński, czynu swego się nie zapierali, utrzymując, że inkryminowana część gruntu była zawsze ich własnością, czego im nawet właściciel przytykającego gruntu nie zaprzecza. Wobec tego obrońca podsądnych, prof. Rosenblatt, postawił wniosek, aby wezwać do rozprawy właściciela Niwki, przytykającej do Jęzora, celem przesłuchania tegoż. Trybunał przychylając się do wniosku obrońcy, rozprawę odroczył.

Z kolei. Ze strony prezydjum ministerstwa kolejowego otrzymujemy następujące oświadczenie z prośbą o zamieszczenie. W rozmaitych pismach krajowych pojawiają się od pewnego czasu, systematycznie, wiadomości o zamierzonych przez ministerstwo kolejowe, rzekomo zaprowadzić się mających reformach i zarządzeniach, które ze względu na ich treść zdolne są zaniepokoić szersze koła urzędników koleij państwowych. I tak doniesiono o mającej się wprowadzić „redukcji dyet podróżnych"; o szkodliwej dla urzędników koleij państwowych „regulacji płac"; o „tajnych orędziach ministerstwa kolejowego, dotyczących obsadzenia posad urzędniczych i udzielenia urlopów". Wszystkie te wiadomości pozbawione są wszelkiej podstawy i są wprost zmyślone.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*wi.*) pod d. 19 b. m.: Na wiadomość o zgonie arc. Karola Ludwika zwołał zaraz prezydent miasta, p. Mochnacki,

posiedzenie delegatów Rady miejskiej, dla powzięcia uchwały co do tego, w jaki sposób stolica kraju i jej reprezentacja ma dotkniętej bolesnym ciosem rodzinie cesarskiej wyrazić współczucie, oraz wziąć udział w żałobnej uroczystości pogrzebu. Delegaci zebrali się o godz. 6 wieczorem, do żadnej uchwały jednak nie przyszło z tego powodu, że do tej pory nie ma jeszcze wiadomości z Wiednia o ceremonjale pochowania zwłok zmarłego arcyksięcia. Postanowiono tylko że posiedzenie delegatów odbędzie się jeszcze raz, mianowicie we czwartek, na godzinę przed zwyczajnem posiedzeniem Rady miejskiej, której następnie prezydent zakomunikuje powzięte przez delegatów uchwały i posiedzenie Rady na znak żałoby zawiesi. Od rana powiewają flagi żałobne z gmachu sejmowego, z wieży ratuszowej, z gmachu Namiestnictwa, kraj. dyrekcji skarbu, komendy korpuśnej i w. i.

Protest. Do prezydenta magistratu lwowskiego wpłynął protest, podpisany przez 10 wyborców, przeciw wyborowi prof. Soleskiego radnym miasta Lwowa. Protest opiera się na tem, że p. Soleski, będąc jako dyrektor miejskiej szkoły przemysłowej funkcjonarjuszem gminy, nie posiada biernego prawa wyborczego, a zatem wybór jego jest nieważny. Jest to identyczny fakt, jaki zachodzi z p. Rotterem w Krakowie.

Nekrologia. Właściciel kopalń naftowych, Wiktor Klobassa-Zrencki, zmarł w Skołyszynie. — Pogrzeb odbędzie się dziś we czwartek rano w dobrach zmarłego w Zręcinie koło Krosna.

Ludwik Boller, artysta malarz, o którego nieszczęśliwym wypadku przy malowaniu panoramy tatrzańskiej donosiliśmy niedawno, wskutek odniesionych obrażeń, zmarł w Monachjum. Wczoraj rano wyjechał do Monachjum dr. Lgocki, który na trumnie zmarłego złoży dwa wieńce; jeden od rodziny Lgockich, drugi od tych artystów, którzy wspólnie ze zmarłym rozpoczynali pracę przy panoramie tatrzańskiej, t. j. od pp. Kotowicza, Mańkowskiego i Żelechowskiego.

Ruch przedwyborczy. Z Tarnopola piszą: Dnia 17 b. m. odbyło się w tutejszej sali ratuszowej, zwołane przez burmistrza, zgromadzenie przedwyborcze, celem naradzenia się w sprawie uskutecznić się mającego dnia 1 czerwca uzupełniającego wyboru posła na sejm krajowy w miejsce ś. p. Feliksa Pohoreckiego. Na wniosek sędziego Hryniowieckiego wybrano komisję, składającą się z 6 członków, która po krótkiej naradzie przedłożyła zgromadzeniu listę obszerniejszego komitetu przedwyborczego, z 45 członków się składającego. — W skład tego komitetu wchodzi 15 Polaków, 15 Rusinów i... 15 żydów. Na razie wymieniają kandydatury: ministra Rittnera, profesora Balasitsa, Romańczuka, Niementowskiego ze Zbaraża i tutejszego adwokata Trzcienieckiego.

Koniak z „łycytacje“. Odnośnie do artykuliku, który pod powyższym napisem ukazał się niedawno w naszym dzienniku, otrzymaliśmy z Nowego Sącza z daty 16 b. m. pismo tej osnowy:

„Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o zamieszczenie w jednym z najbliższych numerów *Głosu Narodu* następującego sprostowania wzmianek kronikarskich w nr 108 i 109 wymienionego pisma zamieszczonych:

Dostarczywszy kilkakrotnie poprzedniemu ks. Przeorowi OO. Paulinów w Krakowie koniaku, przesłałem nie wiedząc o zmianie w osobie, rzeczywiście kilka flaszek takowego obecnemu ks. Przeorowi. Jakkolwiek koniak przesłany był bez zamówienia poprzedniego, to jednak nikt na żadną szkodę nie był narażonym, bo ze sposobu przesyłki i równoczesnego mego uwiadomienia widocznem było, kto i w jakim celu koniak posyła i o podejściu mowy być nie mogło. Jako ajent fabryki koniaku w Tokaju, której wyroby przez pierwszorzędne powagi naukowe lekarskie, jak dra Zygmunta Nenmanna w Budapeszcie, prof. dra Schnitzera w Wiedniu, dra Zygmunta Weinbergera w Karlsbadzie itd. uznane zostały jako wyborny środek leczniczy i doskonały trunek dostarczam rzeczywiście takowy. Uprawnienia specjalnego do podobnej sprzedaży wcale nie potrzeba, pomimo tego takowe posiadam. Czynność moja szkody propinacji przynieść nie może, a posądzenie o szwindel i wołanie o analizę policyjną jest jednym z licznych środków, jakimi tutejsi propinatorowie usiłują zaufanie we mnie podkopać. Sprzedaję koniak w oryginalnych flaszkach a cała tajemnica wystąpienia przeciw mnie leży w tem, że ja zadowalniając się zyskiem 20 do 30 złr. na flaszce mogę dostarczać oryginalną flaszkę koniaku po 2 złr., taką, jaka tu w handlu sprzedawana bywa po 4 złr. i że przez to jestem niewygodnym konkurentem nie tyle propinacji, gdzie nikt koniaku nie kupuje, ile innych handlarzy tym artykułem. Z szacunkiem *Abraham Neufeld*“.

Do powyższych słów p. Abrahama Neufelda musimy dodać kilka skromnych uwag. Oto twierdzi on dziś, że koniak wysyła jako „ajent“ fabryki z Tokaju, tymczasem w liście, który mamy w ręku, a który był wystosowany do ks. Przeora OO. Paulinów pisał, że ów koniak udało mu się kupić na „łycytacje“. Kiedy więc mówił prawdę, wtedy, czy dziś? Powagi lekarskie, na które się powołuje celem robienia reklamy w naszem piśmie swemu koniakowi, to sami żydzi, więc ich zdanie dla chrześcijan nietylko nie ma żadnego znaczenia, owszem jest ono dla nich przestrogą, aby tak poleconego koniaku nigdy do ust nie brali.

W Rabce w zakładzie kąpielowym wejdzie w życie na czas od 1 czerwca do końca września każdego roku c. k. urząd pocztowy i telegraficzny pod nazwą Rabka 2. Istniejący urząd w miejscowości Rabka dla odróżnienia otrzyma Nr 1 (Rabka 1). Okręg doręczeń nowego urzędu (Rabka 2) ograniczać się będzie li tylko na zakład kąpielowy.

Spadek. Prokuratorja Królestwa Polskiego donosi w *Warsz. gub. Wiedom.* (nr. 34) o wakującym spadku po Ludwiku Śliwowskim, zmarłym dnia 5 listopada 1878 r. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych sukcesorów w ciągu 6 miesięcy, rzeczony spadek przejdzie na własność skarbu państwa.

Szlecht gescheft. W Warszawie pokazują się obecnie w panopticum amazonki dahomeyskie. Odznaczają się one podobno nadzwyczajną skromnością, pomimo, iż ich „narodowe kostjumy“ do skromnych nie należą. Po każdem przedstawieniu chodzą pomiędzy publicznością i pozwalają oglądać barwę swojej skóry i z chęcią rozmawiałyby, gdyby kto z niemi mógł flirt prowadzić. Na nieszczęście nikt w Warszawie po dahomejsku nie mówi. Od kilku dni codziennie odwiedzał Dahomejki niejaki Izydorek, kantorzysta. Oświadczył on żartem impresarjowi trupy, biegle władającemu językami francuskim, niemieckim, angielskim i... dahomejskim, że zakochał się w przystojnej amazonce zwanej „Bilo“. Impresarjo przetłómaczył to osobie interesowanej, która rzecz wzięła... na serjo. Pan Izydor, w dalszym ciągu flirtując przy pomocy tłómacza, poczęstował amazonkę papierosami, dał jej kilka monet srebrnych, a następnie, korzystając z zaproszenia, odwiedził trupę amazonek w ich mieszkaniu. Bilo i Izydorka posadzono natychmiast na środku pokoju, zaczęły się śpiewy, jakieś modlitwy dahomejskie, złączono ręce siedzących i po tem wszystkiem oświadczono ciekawemu Warszawiakowi, iż jest już po ślubie z Dahomejką i jeżeli zapłaci 200 rs., może zabrać... żonę do domu. Można sobie wyobrazić minę pana Izydora, który to wszystko brał za żart, a Dahomejczycy na serjo, gdyż żartować z siebie nie pozwalają. Czy p. Izydor wykupił... żonę, kronika milczy.

Przepowiednie Falba. Znany prorok meteorologiczny dr. Falb, wydał na drugie półrocze, swój „Kalendarz krytycznych dni i prognostyków pogody“. Jeżeli mamy mu wierzyć, to tegoroczne lato, nie zbyt przyjemnie się przedstawia. Pan Falb obdarza nas ciągłemi deszczami i wiatrami północno-zzachodniemi. Naturalnie, burze i orkany, odgrywają także ważną rolę. Ponieważ na południu nastaje teraz pora deszczowa, więc dla bogatego nawet człowieka, nie ma miejscowości, w którejby się mógł nacieszyć jasnem słońcem i promieniami, użył pogody letniej. Szczęściem, profesor Falb, tyle już razy omylił się w swoich przepowiedniach, iż śmiało go można nazwać „prorokiem fałszywym“ i miejmy więc nadzieję, że jeszcze lato dla nas pomyślniej się ułoży i skorzystamy z nie jednego dnia pogodnego.

Festyn na Białą. Komitet urządzający podczas Zielonych Świąt festyn w parku dra Jordana, obok zabaw dla dzieci, postarał się o rozrywkę dla starszych w postaci loterji fantowej. Oprócz stolików z fantami galanteryjnemi będzie kilka stolików spożywczych z sezonowemi produktami.

Listę pań, które się podjęły sprzedaży biletów przy stolikach, oraz urządzenia bufetów, podamy w jutrzejszym numerze.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj w teatrze krakowskim dawano po raz piąty z rzędu fantastyczną krotochwilę pp. Popławskiego i Zawadzkiego p. t. „Czarodziejski testament“. Teatr roił się od główek dziecięcych, brzmiał od śmiechu i szczebiotu małoletnich widzów. Gra artystów wyrównała się — ruszano się żwawiej, mówiono gładziej. Do podniesienia i ożywienia widowiska przyczyniła się wielce zmiana obsady. Jedną z głównych postaci, a mianowicie Bouvreila interpretował wczoraj współautor p. Popławski. Postać nietylko zyskała na plastyce, ale dzięki humorowi artysty stała się szczerze zabawną i interesującą. To też wczoraj śmiano się tak, jak jeszcze nie śmiano na „Czarodziejskim testamencie“. Małą rólkę rejenta z godnością, przystojną notarjuszowi miljonera odegrał p. Zboiński Z. W antraktach popisywała się orkiestra „Harmonja“. Dziś po raz szósty „Czarodziejski testament“.

P. S. Możeby dyrekcja, uwzględniając wiek lwiej części słuchaczów „Czarodziejskiego testamentu“, ze względu na hygjenę widowisko rozpoczynała o godzinę lub dwie wcześniej, obecna bowiem godzina zbyt spóźniona dla dzieci, nie jest ani korzystną dla zdrowia małoletnich spektatorów, ani kasowo popłatną dla teatru. Niejedni bowiem rodzice nie chcą jedynie dlatego zaprowadzić swoje pieszczochy na „Czarodziejski testament“, że spektakl późno zaczyna się, a po jedenastej kończy.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, we czwartek 21go „Czarodziejski testament“ widowisko w 14 obrazach z powieści przez Józefa Popławskiego i Stanisława Zawadzkiego z muzyką Seweryna Bersona.

HUMOR.

EMANCYPANTKA.

(Dokończenie).

III.

Tak minęło lat... piętnaście
W rozgoryczeń całym steku,
Mamin synek stał się „gogiem“
I młodzieńcem z „końca wieku“.
Ojciec umarł — więc zostawion
Był własnemu przedsięwzięciu,
Mama bowiem była w ruchu
I przeróżnych spraw zajęciu.
Miała mowy i odczyty,
Jak kierować się należy,
Aby postęp był intratnym
Dla obojga płci młodzieży.
Wygłaszała „światłe“ zdania,
Stary prąd chcąc zwrócić dziwny
I ruchowi nadać nowy,
Absolutnie... pozytywny!
Chyląc głowę przed potęgą
Nowożytnych praw Darwina,
Zapomniała, że ma właśnie
Owoc praw tych — to jest.. syna!
„Chłopię“ było już wyrostkiem,
Ale w lichej swej skorupie,
Miało strasznie głupi umysł,
A i serce również głupie...
Potrafiło tylko szaleć,
Wciąż mu grosza było mało,
Naprzód przeto własną matkę,
Potem... obcych okradało...
Raz... wieczorem, gdy „działaczka“
Z pozytywną wyszła wędką
I śród grona swych słuchaczek
Była właśnie prelegentką —
Stał się arcy fakt niezwykły —
Któż bo nawet weń uwierzy —
Syna „sławnej« prelegentki
Przytrzymano... na kradzieży!...
I to w chwili kiedy matka
Wygłaszała tłumom gości
Mowę „emancypacyjną“
O... zasadach moralności!

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 5 tomu III-go powieści „Mała księżniczka“.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 20 maja (w południe). Zwłoki arcyksięcia Karola Ludwika przeniesione będą uroczyście we czwartek, o godz. 10 zrana, do kaplicy zamkowej w Burgu i wystawione będą na widok publiczny w piątek od 8-mej do 12-tej zrana. Pogrzeb odbędzie się w piątek, o godz. 4 po południu, do kościoła OO. Kapucynów. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę, o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 20 maja (w południe). Liberalni deputowani Austrji dolnej wstrzymają się zapewne od głosowania przy wyborach do delegacyj, ponieważ nawet w razie, gdyby oddali jeden mandat Pernerstorferowi, wobec ciężkiej choroby posła Doblhoffa byliby jednym głosem w mniejszości. Z Austrji dolnej wejdą zatem do delegacyj wspólnych: niemiecko-narodowy Richter, chrześcijański demokrata Gessmann i socjalista Pernerstorfer.

Berlin 20 maja (w południe). Rząd wydał postanowienie, na którego mocy obce okręta wojenne mogą przez kanał niemiecko-bałtycki przejeżdżać tylko za osobnem zezwoleniem, uzyskanym w drodze dyplomatycznej.

Paryż 20 maja (w południe). Manifest ks. Filipa Orleańskiego, stwierdzający, iż powszechne głosowanie da się pogodzić z zasadą monarchicznego prawa, wywołuje silne poruszenie w całym orleanistowskim obozie. Znaczna część orleanistów wyraża obawę, iż książę zamierza prowadzić bulanżystowską politykę. Ta obawa była powodem ustąpienia księcia Audiffret Pasquier. Książę Filip, który bawi obecnie w Palermo, z początkiem przyszłego miesiąca wróci do Brukseli.

Moskwa 20 maja (w południe). Perłow, znany handlarz herbaty, w domu którego zamieszkał Li-Chun-Czang, urządził posłowi wspaniałe przyjęcie. Dom przybrany w stylu chińskim. Droga, którą przebywał poseł, zasypana świeżemi kwiatami. Przedstawiciel firmy ofiarował posłowi chleb i sól na srebrnej tacy z solniczką przedstawiającą herb posła — podwójnego smoka.

Moskwa 20 maja (w południe). Przebywający w Moskwie literaci, uczeni i przedstawiciele prasy obydwóch stolic i prowincyj, dają objad na cześć prasy zagranicznej w osobach jej przedstawicieli, przybyłych do Moskwy.

Rzym 20 maja (w południe). Rząd ma nadzieję, że i negus Menelik uwolni niebawem jeńców włoskich, których zabrał z sobą do Szoa. Rosja mianowicie oświadczyła się zgotowością wywarcia wpływu na negusa w interesie Włoch. Książę Wiktor Emanuel ma się w tej sprawie osobiście porozumieć w Moskwie z carem Mikołajem.

Crispi wystosował do hrabiny Lovatelli, siostry ministra Caetaniego list, który nawiązując do spraw Towarzystwa dla wykupna niewolników wzywa naród do nieokazywania słabości wobec Abisyńczyków i kobiety włoskie, aby wpływem swoim skłoniły mężów i braci do sięgnięcia po laury ostatecznego zwycięstwa.

Rzym 20 maja (w południe). Jenerał Baldissera rozpoczął z polecenia rządu odwrót za linję Mareb-Belesa.

Rzym 20 maja (w południe). Jenerał Baldissera zamierzał według umowy dawniejszej w Adigracie dokonać odbioru jeńców. Rasowie tygryńscy odmówili wszelako wydania ich, dopóki włoskie straże polne stoją w wysuniętych szańcach. Jenerał Baldissera polecił je opróżnić.

Ateny 20 maja (w południe). W Bamos na Krecie żołnierze zabili żandarma chrześcijańskiego. Wywiązała się ztąd zawzięta walka pomiędzy załogą a mieszkańcami. Wysłano wojsko na pomoc.

Tyflis 20 maja (w południe) Z powiatu lenkorańskiego donoszą, że w nocy dnia 8 maja banda rozbójników, która wtargnęła z Persji, ostrzeliwała wieś Pryszib, a tymczasem druga część bandy ograbiła dom bogatego włościanina, Baranowa, śmiertelnie go poraniła, jak również jego żonę. Po dokonaniu grabieży banda się ukryła.

Massawa 20 maja (w południe). Więźniowie włoscy przebywający w niewoli abisyńskiej w kraju Tigre, częściowo zostali uwolnieni. Uwolnienie reszty oczekiwać należy z początkiem czerwca. Baldissera odsyła już korpus operacyjny do Senafe. Dwie kompanie inżynierji włoskiej za zezwoleniem Ras Mangaszy udają się na pole bitwy pod Aduą, ażeby pogrzebać poległych tam Włochów. Baldissera oparł się radom wroga Ras Mangaszy Szum Tesfaja, aby fortyfikacje Adigratu wysadzić w powietrze. Całą wyprawę abisyńską można uważać za zakończoną. Jeden tylko Ras Sebat nie pogodził się jeszcze z Włochami, ale po zdobyciu Ambadebry Baldissera postanowił pozostawić go własnemu losowi.

Proces Baratierego odbędzie się w Adikaje w połowie czerwca. Sądzić będzie winnego dwóch jenerałów poruczników, czterech jenerał-majorów i jeden pułkownik.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 21 maja (rano). Radca rachunkowy w Czerniowcach, Kaczmarowski, otrzymał tytuł i charakter starszego radcy rachunkowego.

Wiedeń 21 maja (rano). Cesarz przyjmował na specjalnej audjencji nuncjusza Agliardiego.

Berlin 21 maja (rano). *Tilsiter Allg. Ztg* podaje z Petersburga awanturniczą wiadomość, według której rosyjski następca tronu umarł już w drodze do Kaukazu, ale że śmierć jego zatajona została z powodu przygotowań do uroczystości koronacyjnych. Najwidoczniej cała ta wiadomość jest prostą dziennikarską kaczką.

Paryż 21 maja (rano). Podczas wczorajszego wieczornego przedstawienia w Operze wskutek rozpalenia się elektrycznego drutu przewodowego oderwała się żelazna przeciwwaga świecznika. Pewna kobieta zginęła na miejscu, cztery osoby są ranne. W Operze powstała panika.

Moskwa 21 maja (rano). Na uroczystość koronacyjną przybyło tu ogółem blisko 700 Polaków ze wszystkich stron Rosji i kilku z zagranicy, jak ks. Antoni Radziwiłł, jenerał wojsk pruskich z Berlina, hr. Branicka z Paryża i inni. Dziennikarzy polskich bardzo mało. Z deputacyj urzędowych przybyli tutaj delegaci właścicieli ziemskich i szlachty gubernij Królestwa Polskiego: z gubernji warszawskiej szambelan dworu ks. Maciej Radziwiłł, hr. Ksawery Branicki i pan Konstanty Rembieliński; z gubernji kaliskiej szambelan dworu hr. Władysław Wielopolski, hr. Kazimierz Kwilecki i pan Wacław Niemojewski; z gubernji kieleckiej hr. Aleksander Wielopolski, hr. Roman Morsztyn i p. Juljan Tołłoczko; z gubernji łomżyńskiej kamerjunkier dworu p. Stanisław Skarzyński, Mikołaj Glinka i Józef Jabłoński; z gubernji lubelskiej kamerjunkier dworu ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Henryk Potocki i p. Eustachy Świeżawski; z gubernji piotrkowskiej kamerjunkier dworu hr. Juljan Ostrowski, p. August Ostrowski i ks. Stefan Lubomirski; z gubernji płockiej hr. Tadeusz Miączyński, pp. Stanisław Piwnicki i Adrjan Chełmicki; z gubernji radomskiej hr. Zygmunt Wielopolski, pp. Stanisław Boniecki i Eustachy Dobiecki; z gubernji siedleckiej ks. Włodzimierz Światopełk Czetwertyński, hr. Aleksander Ostrowski i p. Franciszek Górski; z gubernji suwalskiej hr. Al. Tyszkiewicz, ordynat Jerzy Karcew i p. Stan. Pusłowski.

Deputacja miasta Wilna i szlachty gubernji wileńskiej składa się z gubernjalnego marszałka szlachty hr. Adama Platera, hr. Konstantego Przezdzieckiego i Leontjewa, prezydenta miasta Wilna Gołubinowa, radnych; Józefa Montwilla, dyrektora banku ziemskiego i Ignacego Parczewskiego: przemysłowca. Prócz tego jechać będą konno w orszaku cara podczas uroczystego wjazdu do Kremlu członkowie szlachty gubernji wileńskiej M. Umiatowski, Stanisław Niezabitowski i Jan Gregorowicz.

Z gubernji mohylewskiej przybyły dwie deputacje szlachty: jedna dla złożenia życzeń carstwu, w skład której wchodzą: b. marszałek szlachty p. Włodzimierz Ciechanowiecki i p. Wasilewski, marszałek powiatu mohylewskiego; w skład drugiej deputacji, która weźmie udział w ceremonji koronacyjnej: pp. Jan Hołyński i Hubenet.

Pretorja 21 maja (rano). Wyrok przeciwko przywódcom johannesburskiego komitetu reform pozostaje w zawieszeniu. Karę śmierci zamieniono na karę piętnastoletniego więzienia.

Parlament wiedeński.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 21 maja (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych rozdano deputowanym sprawozdanie stałej komisji dla kodeksu karnego o wniosku dep. Pinińskiego, Rutowskiego i Wielowiejskiego w sprawie emigracji. Komisja poleca przyjęcie projektu ustawy, zawierającej postanowienia karne przeciw namawianiu do emigracji i przeciw nieprawnemu zajmowaniu się przedsiębiorstwem emigracji. Komisja wnosi następnie rezolucję, wzywającą usilnie rząd do jak najrychlejszego załatwienia uchwalonej przez Izbę rezolucji w sprawie ustawowego uregulowania emigracji.

Dep. Koenig i tow., Dyk i tow., Formanek i tow. przedkładają nagłe wnioski w sprawie wsparć dla kilku dotkniętych elementarnemi klęskami okręgów w Czechach.

Dep. Dworżak i tow. interpelują prezesa ministrów w sprawie rozdawnictwa dotacyj państwowych w roku 1895, z powodu szkód elementarnych.

Minister skarbu w przesłanem piśmie zawiadamia, iż ustawy o emeryturach urzędników otrzymały sankcję cesarską.

Następnie przystąpiła Izba do dalszej jeneralnej dyskusji nad ustawą o katastrze podatku grnntowego. Hr. Zedtwitz ubolewa nad zwłoką w traktowaniu tej sprawy. Mowca życzyłby sobie przeprowadzenia ogólnej rewizji, ale nie na podstawach z r. 1880. Wkłady kapitału w ziemię, nie opłacają się. Mowca wyraża nadzieję, iż uda się skłonić ministra skarbu do powiększenia opustu podatku gruntowego ponad półtora miljona.

Minister skarbu Biliński przyznaje, że rolnictwo przebywa ciężkie przesilenie. Rząd uczynił wielką ofiarę, zgadzając się w komisji na $1^1/_2$ miljona opustu. Rząd nabrał także przekonania, że trzeba przyjść rolnictwu z jednorazową lub na krótki czas rozdzieloną finansową pomocą i dlatego był gotów sumę 10 miljonów złr. w ciągu stosunkowo krótkiego czasu na rzecz rolnictwa wydać. Minister rolnictwa subwencje te połączył z projektem o organizacji związków zawodowych. Minister oblicza, że w przeciągu 15 lat ofiary państwa dla poparcia rolnictwa wynosić będą $57^1/_2$ miljona złr. Tymczasem poważne partje domagają się $2^1/_2$ miljonowego opustu przy niniejszym projekcie. Rząd zastrzega sobie decyzję, czy ma starać się, aby ten opust na $1^1/_2$ miljona zredukować, czy też ewentualną uchwałę Izby uważać za przeszkodę do sankcji, czy wreszcie, co jest najmniej prawdopodobne, uchwałę Izby zaakceptować. Gdyby jednak rząd zgodził się na przyjęcie uchwały, absolutnie nie byłby w stanie przedsiębrać dalszej finansowej akcji na rzecz rolnictwa, z powodu braku pieniędzy.

Ks. Pastor: A gdzież zapasy kasowe?

Minister Biliński oświadcza, iż projekt przyszłorocznego budżetu przekona Izbę, że mity o nadwyżkach kasowych należą do niedawno ubiegłej przeszłości. (Głosy: Słnchajcie!). Finanse naszego państwa nie są wcale tak pomyślne, jak się mówi. W roku 1898 będziemy się znajdowali w nadzwyczaj trudnem położeniu finansowem. Nie trzeba myśleć, że to sprawa płac urzędniczych pogorszyła tak nasze finanse. Polepszenie tych płac rząd musi przeprowadzić, jeżeli nie w tej, to w przyszłej Izbie, naturalnie jeżeli rząd dzisiejszy będzie wtedy jeszcze u steru. Dalszą konsekwencją uchwały Izby o $2^1/_2$ miljonach opustu musiałoby być podwyższenie rozmaitych podatków. Izba ograniczyła dotychczas swoją politykę skarbową na rozmaite opusty podatkowe.

Na tem poprzestać nie można. Zajdzie absolutna konieczność podwyższenia podatków pośrednich (Poruszenie). Najbardziej imponujące agitacje nic nie pomogą: podatek od piwa, od wódki, od cukru — musi być podwyższony (Poruszenie). Głosy: A cóż się stało z podatkiem giełdowym? Projekt o podatku giełdowym jest w rękach panów. Proszę go tylko uchwalić.

Nie uchwalicie panowie tych podwyższeń nam, będziecie je musieli uchwalić naszym następcom, bo w inny sposób nie da się uniknąć deficytu, który się już ukaże w przyszłorocznym budżecie. Tegoroczny preliminarz nie był całkowicie realny i zaszły znaczne przekroczenia granic preliminarza. Jeszcze raz powtarza minister, że nadwyżki kasowe są fikcją. Minister oświadcza, że gotów jest uwzględniać o ile być może, wszystkie życzenia — jednego jednak nie uwzględni nigdy — aby w austrjackim budżecie rozgospodarował się znowu deficyt. Życzeniu temu albo ktoś inny będzie musiał zadośćuczynić, albo dzisiejszemu rządowi uchwali Izba środki potrzebne do postawienia budżetu na silnych nogach. Przy głosowaniu nad § 21, proszę mieć zatem na oku konsekwencje tego głosowania, a mianowicie: zamknięcie akcji na korzyść rolnictwa i znaczne podwyższenie podatków pośrednich, które nastąpi w każdym razie, ale w tym wypadku musiałoby być jeszcze większe. (Długotrwałe poruszenie w całej Izbie).

Dep. ks. Scheicher zestawia surowość rządu wobec rolnictwa, wobec hojności przy ratowaniu giełdy po krachu. Mowca stawia kilka samodzielnych wniosków.

Dep. Adamek stwierdza, że mowa ministra miała być dowodem silnej ręki rządu. Minister nie byłby mówił w ten sposób, gdyby reforma podatkowa nie była jeszcze uchwalona. Jeżeli to jest objaw wdzięczności za to uchwalenie, niechże większość wyciągnie z tego nauczkę. Mowca wyraża ubolewanie, że dla osiągnięcia chwilowego efektu minister nie wahał się wypowiedzieć mowy, która nie przyczyni się do skonsolidowania kredytu i finansów państwa.

Po przemówieniach bar. Moscou i Mernika dyskusję przerwano.

Następne posiedzenie odbyło się wieczorem. Rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad ustawą o rewizji katastru podatku gruntowego. Przy obradach nad §. 1 książę Schwarzenberg polemizował silnie z wywodami Bilińskiego i oświadczył, że $2^1/_2$ miljona są opustem zbyt małym. Minister Biliński zabrał powtórnie głos i jeszcze raz uzasadniał swoje stanowisko, poczem dyskusję przerwano. Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Wiedeń 21 maja. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 347·— Anglobanki 155·— ; Länderbank 247·—; Staatsbahny 342·25; Lombardy 92·25; Renta majowa 101·30; Renta koronowa węgierska 98·95; Alpiny 73·50; Tureckie 55·—.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń, d. 19 *maja.*

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę ·—— ·—, na jesień od 7·06 do 7·08 żyto na wiosnę ·—— ·—, na jesień od 6·11 do 6·13, owies na wiosnę od ·— do ·— na jesień od 5·90—5·92, kukurydza od 4·22 do 4·24 rzepak na styczeń—luty —·———·—, rzepak na jesień 10·70—10·80. Pszenica maj-czerwiec 7·01—7·03, żyto na maj-czerwiec 6·58—6·60, owies na maj-czerwiec 6·49 do 6·51, kukurydza na lipiec—sierpień ·—— ·—.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 15·50 do 15·55, loco Ołomuniec od 14·55 do 14·65 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14·55 do 14·65. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50—36·—. — II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50—37·—. Kostki II. 36·25—36·75.

Spirytus: 15·20—15·30.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przeźroczysta 17·50—18·—, cesarska 18·——18·25. amerykańska 22·——22·25.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 53·— do 53·50, słonina biała bez opakowania od 49·— do 49·50. Łój od 26·— do 27·—.

Targ na nierogaciznę. Spęd 8028 sztuk. Płacono prima po 42—43, średnie po 40—41, lekkie po 34—39, prosięta od 32—40 ct. za kilogram żywej wagi.

Targ na bydło. Spęd 5229 sztuk, z tego z Galicji 1245 płacono 26·— do 30·— prima 31·——34·— za cetnar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. hr. Baworowski ze Lwowa, S. Skrzyński ze Lwowa, Z. Skrzyński z Rzeszowa, T. Sławikowski z Wiednia, G, Zimmermann z Pesztu, M. hr. Tyszkiewicz z Warszawy.

Hotel Saski. Z. Suchecka z Królest. Polsk., Stojałowski z Paszczyna, R. Teweles z Wiednia, hr. Zborowski z Galicji, W. Sucków z Wrocławia, Z. Torosiewicz ze Lwowa.

Hotel pod Różą. J. Koźmiński z Warszawy, W. Camil z Drezdna, H. Polapańska z Gorlic.

Biuro ogłoszeń wynajmu mieszkań Wł. Grabowskiego

Kraków, Wiślna 7

POLECA 637

Stajnia na 5 koni. od lipca, Wielopole 4.

4 piwnice i skład, zaraz Bracka 10.

Sklep z wystawą, pracownią i 2 pokoje z kuchnią, part. zaraz. Franciszkańska 1.

Pokoje z meblami zaraz: Studencka 8, II p. Gertrudy 7, II p. Gołębia, 16 II p. Krupnicza 13 parter. Sławkowska 6, II p. św. Krzyża 11 I p. Długa 37 II ptr. Batorego 25 part.

Pokoje bez mebli zaraz: Ul. Sławkowska Nr. 6 I piętro. Mikołajska 2, I p. Czysta 9, I p. Arjańska 4 part. Gertrudy 18 parter. Pawia 8 III ptr. Rynek 34 III p. Grodzka 36 I p. i 31 II p. św. Jana 13, I p. Sebastjana 12. II ptr. Garbarska 5, II ptr. Karmelicka 41, II p.

Pokój z kuchnią: Dębniki 76, part. zaraz. Sebastjana 4, parter zaraz. Wolska 26 III ptr. zaraz.

2 pokoje z kuchnią: Batorego 25, I p. od lipca. Szlak 45, I p. zaraz. Krupnicza 9, I p. od lipca Basztowa 4. II ptr. zaraz. nad Rudawą 4. I p. zaraz. Starowiślna 14 III p. zaraz. Grodzka 32, I ptr. zaraz. Karmelicka 41 II p. zaraz. Słowiańsk 2, I ptr. zaraz. Pawia 4, I p. zaraz.

3 pokoje, przedp., kuchnia: Podzamcze 3, II p. od lipca. Batorego 24, part. i 22 II p. lipca. Karmelicka 55 I p. od czerwca. Retoryka 10, II p. od lipca. Św. Gertrndy 7. II ptr. od lipca. Senacka 9. III p. od czerwca. Rynek 29 II p. od lipca. Lubicz 7, parter od czerwca. Zwierzyniecka 34, I ptr. zaraz. Sobieskiego 17 part. zaraz i 15 I p. od lipca. Smoleńsk 10, part. zaraz. Wolska 30, parter i 26 II i III ptr. zaraz. Grodzka 32, I piętro zaraz.

4 pokoje, przedp., kuchnia: Gołębia 14, II p. od lipca. Pijarska 5, part. od lipca. Loretańska 8. II ptr. od lipca. Wiślna 9, I ptr. od lipca. Kolejowa 2, II p. od czerwca. Zielona 9, I p. zaraz. Wolska 19, parter zaraz. Krzywa 3, II p. zaraz. Arjańska 4. part. zaraz. Czysta 1, I p. od czerwca, II p. od lipca. Wielopole 10, I p. zaraz. Rynek 11 II p. zaraz. Jagiellońska 7, I p. zaraz. Zwierzyniecka 9, II p. zaraz. Bernadyńska 8, I i II ptr. zaraz. Starowiślna 21, I ptr. zaraz. Słowiańska 2, I i II p. zaraz. Smoleńsk 10, part. zaraz. Garncarska 3, part. zaraz.

5 pokoi, przedp., kuchnia: Św. Gertrudy 8, II p. od lipca. Karmelicka 44, part. zaraz. Kolejowa 3, parter zaraz. Smoleńsk 10, I p. zaraz.

6 pokoi, przedp., kuchnia: Siemiradzkiego 2 i 4, I p. od lipca. Karmelicka 31, II p. od lipca. Rynek 7, II p. zaraz. Sebastjana 12. I p. od lipca. Garbarska 5, I p. od lipca. św. Jana 11, II p. od lipca. Kolejowa 8, parter od lipca. św. Anny 5, part. od lipca.

7 pokoi, przedp., kuchnia: Sebastjana 6, I p. od lipca. Szpitalna 28, I p. od lipca. Rynek 22, I p. od lipca. Straszewskiego 2, I p. od lipca. Sw. Gertrudy 8, I p. od lipca.

8 pokoi, przedp., kuchnia: Sw. Jana 20, I p. od lipca. Studencka 8, III p. od lipca. Dębniki 15. I p. od lipca. Krupnicza 27, I p. i part. od lipca, lub razem cały dom z ogrodem.

Letnie mieszkania z ogrodem: wieś Zwierzyniec 38, willa „Lipka" nad Wisłą na Zwierzyńcu, Prądnik Biały 7 i 11. Dębniki 76.

1, 2, 3, 4, lub **5** pokoi z kuchnią, z meblami tylko na 3 miesiące: nad Rudawą 4 i 25, I p. zaraz. Basztowa 9. I p. od czerwca. Karmelicka 55, I p. od czerwca. Batorego 25, I p. od lipca. św. Gertrudy 7, II p. od czerwca. Krupnicza 13 part. od czerwca.

Wpis 50 ct. za ogłoszenie mieszkania w gazecie, na tablicach i w biurze.

Po wynajęciu od pokoju 50 centów.

Kuchnia, przedpokoj nie liczy się.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Kraków, **Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką** *Rynek gł. L. 26*

Wypłaca 10% dywidendy za rok 1895

Przyjmuje dalszą subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na **6%** za zwykłem wypowiedzeniem.

MAGAZYN TOWARZYSTWA POLECA 868 34 0

Płótna Korczyńskie i zagraniczne,
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kreteny, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybor:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Zaprowadzona SPRZEDAZ NA RATY przy odpowiedniej gwarancji.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 750

Czwartek dnia 21-go Maja b. r.

I. Kapuśniak
Rosół z pulpetami
Consomme tapioca

II. Filet z łososia á la Kard.
Granatki francuskie
Jajka w gniazdku
Szt. mięsa garnirowana

III. Polędwica angielska
Carre cielęce ze szparag.
Filet de porc Grille
Boeuf à la Micado

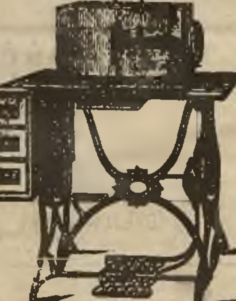
IV. Marzynki bitą śmietaną
Bezy na kruchem cieście
Szparagi z masłem
Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków, Rynek, Nr. 25

Ceny najniższe.

Cenniki przesyła się franco. 1265

Medal zasługi w r. 1894.

Wystarczy raz uczynić probę, aby przekonać się o znakomitym gatunku własnego wyrobu

PŁÓCIEN i WEB

na koszule.

prześcieradła bez szwu, **ręczników, obrósów, chustek, dym itd.**

Kto raz spróbował, ten został stałym moim odbiorca.

Polecam również bardzo tanio znakomite materje na ubrania dziecinne i męskie bawełniane i półwełniane.

Cenniki i próbki wysyłam darmo i opłatnie.

Upraszam adresować tylko: **„Władysław Gonet w Korczynie".** Op. loco. 697

Raki żywe

kupuje każdą ilość **Dom Eksportowy Dyonizy Kośnierski Wiedeń, — IX. Lichtensteinstrasse Nr. 32/34.** 1333 8 0

Kto chce dostarczać, ten otrzyma informację, zostanie pouczony, otrzyma koszyki, no i zarobi przytem, tylko niech się zgłosi.

Mam zaszczyt zawiadomić Wiel. Panów **Cyklistów,** iż **otrzymałem świeży transport** 1358

cwiterów i pończoch

angielskich, najmodniejszych fasonów, i oraz wyrabiam ubrania do rowerów. — Z poważaniem **L. Sechtling,** ul. Grodzka Nr. 11.

Masło kuchenne i deserowe

ktoby z obszarów dworskich mógł dostarczać regularnie w większej ilości, raczy podać swój adres do Administracji Głosu Narodu. 1394 3 3

Urządzenie do Cukierni jest do sprzedania. Bliższej wiadomości udziela Cukiernia przy ulicy Zwierzynieckiej Nr. 9, w Krakowie. 1396 3 3

Uczeń

asystent lub magister farmacji, **znajdzie umieszczenie w Aptece w Krzeszowicach.** 1386 3 3

Potrzebna zaraz do dworu

pomocnica gospodyni dziewczyna

wolnego stanu lub wdowa, bezdzietna, w młodszym wieku, dobrze polecona, piśmienna, znająca ugotować, uprasować, posprzątać parę pokoi, słowem do wszystkiego; taka co służyła **we dworze** będzie miała pierwszeństwo. Adres: **A. T. Sędziszów** poste restante. 1401 2-6

Restauracyą w „Hotelu Narodowym"

objąłem i polepszyłem

polecam przeto Szanownej P. T. Publiczności: **wyśmienitą kuchnię, przekąski zimne i ciepłe, jakoteż wódki, likiery i wina tak krajowe jak i zagraniczne, piwo okocimskie.**

Obiady po 50 centów } trzy dania i desert.
Abonament á 40 ct. }

z pełnym szacunkiem
Karol Konopka.

1302 7 7

O 25% taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu".

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

rozpoczęła d. 1-go października r. 1895 rocznik IV.

Wychodzi ona w zeszytach 5-cio arkuszowych co dni 10, t. j. każdego 1-go, 10-go w miesiącu i kosztuje z posyłką pocztową: Całorocznie **8,** półrocznie **4,** ćwierćrocznie **2** złr.

Abonenci **„Głosu Narodu"** płacą o 25% mniej, t. j. rocznie tylko **6 złr.** a kwartalnie **1 złr. 50 ct.**

W rozpoczętym nowym IV. roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W PIEKLE GALICYJSKIEM".

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu".

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu"** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK".** Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania **„Dramatów w życiu",** które są równie zajmujące jak „Jan Wilk" a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora

„NA GOLGOCIE"

pojawi się nieco później.

Prócz tych wyjdą jeszcze inne piękne powieści.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki"** dodajemy

premję bezpłatną

Na ten rok wybraliśmy **14 tomową wspaniałą powieść**

„La SAN FELICE".

Kto złoży abonament za cały rok z góry, t. j. 6 złr., otrzyma **premję z góry,** inni zaś dostaną ją przy uiszczeniu **ostatniej raty kwartalnej.**

Na posyłkę premji prosimy **dołączyć 50 ct.**

Pieniądze prenumeracyjne prosimy posyłać razem z pieniędzmi na **„Głos Narodu".**

IV rocznik „BIBLJOTEKI" kończy się 31 września 1896 r.

Pralnia

przeszło 20 lat istniejąca renomowana, w rynku, wraz z całem urządzeniem i pięknem mieszkaniem każdego czasu **do odstąpienia.** Wiadomość ulica Stolarska L. 9. I-sze piętro. 1379 4 4

Wieś

w Ks. Krakowskiem,

3/4 mili od Krakowa oddaloną, około 120 mrg. obszaru wyborowej gleby i bardzo dobre budynki mającą, — ma z wolnej ręki 1017

Jan Strycharski,

Kraków (Głos Narodu)

do sprzedania.

W GLEBIE

nadwiślańskiej

nieulegającej zalewowi, 1½ mili od Krakowa, jest

obszar dworski

około 400 mrg., w czem około 50 łąk, reszta roli wyborowej z znakomitemi budynkami gospodarczemi. po przeciętnej cenie 250 złr. za mórg z inwentarzem żywym i martwym oraz z zasiewami **do sprzedania** i każdego czasu do objęcia. — Kolej w miejscu. Kapitał potrzebny około 50 tysięcy złr. w. a.

Tylko rzeczywistym reflektantom udzieli bliższych wiadomości *Jan Strycharski Głos Narodu Kraków.* 1018 10 0

ROWERY

z pierwszych fabryk angielskich, **sprzedaje** pod korzystnemi warunkami firma: **Franciszek Albin,** skład maszyn w Podgórzu, (stare przyjmuje w zamian.) 1383 3 10

KAMIENICA

II piętrowa,

o 6 oknach frontu, z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.

za 39.000 złr. w. a. do sprzedania.

Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość **J. Stryoharski,** Adm. Gł. Narodu. 997 9 0

Folwark

koło Bochni 104 mórg wyborowej gleby, z dobremi budynkami

do sprzedania.

Wiadomości bliższej udzieli **Jan Strycharski** w adm. „Głosu Narodu". 31 34-0

Sprzedaż wioski

1342 w pow. Jasielskim, 4 5

250 mórg obszaru, w czem 100 m. pięknego lasu, reszta orne i łąki z tartakiem wodnym, młynem i dobremi budynkami, z wolnej ręki każdego czasu

do sprzedania.

Wiadomości bliższej udzieli osobiście **Jan Strycharski, w** Adm. Głosu Narodu, lub listownie, za nadesłaniem marki 15 ct.

Młyn wodny

z najnowszemi urządzeniami walcowemi do mielenia żyta i wyrobu kasz, z wielką siłą wody, mogący mleć miesięcznie 1000 worków zboża — jest w mieście o 10.000 ludności gdzie stoi stały garnizon wojska z wielkiemi koszarami dla piechoty i artylerji, które same całą produkcję młyna konsumować mogą — zatem zbyt zapewniony na miejscu — jest fachowcowi rzutnemu mającemu kapitału obrotowego około 6,000 złr. za czynszem rocznym 1.200 złr. a. w.

do wydzierżawienia

lub za umiarkowaną ceną do sprzedania.

Właściciel człowiek niefachowy zdecydowany nawet wejść w spółkę z rzetelnym fachowcem, dając część obrotowego kapitału, a wrazie kupna, zostawi znaczną część ceny na hipotece.

Do młyna należy parę mórg wyborowego gruntu i budynki mieszkalne i gospodarcze. 1278 11 0

Wiadomość: Dział inseratowy »Głosu Narodu«.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **J. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia **w Krakowie, Sukiennice Nr. 28** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1012

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1268 **vis á vis Hotelu Saskiego.**

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.



WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oglę**dnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.**

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia **w krtani** i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do **kaszlu.**

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem **i nieczernieć**, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cieńką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, **a w** dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. **Te spalając** się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, **krtani i na** języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych **i fizyoznych**, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS" W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze **zawierają celulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu i ten** właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę**, można **robić** tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris", każdy palący papierosy jest rzeczo**znawcą.** — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu **zachwalają lub narzucają**, **lecz te**, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris".

Pewną gwarancyę za **znakomite i rzeczywiście dobre** tutki cygare**towe** z prawdziwej bibułki „Le Houblon" daje fabryka **„Noris".**

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki **„Noris"** i pilnie baczyć, czy **na pudełku** jest marka ochronna **„Łabędź".**

Dla robienia doświadczeń porównawczych **z innymi wyrobami, fabryka „Noris"** przesyła na żądanie okazy swych tutek. **Podane wskazówki oparte na doświadczeniu** i ścisłych badaniach naukowych, dają **zupełną rękojmię prawdziwości** wyż podanych pewników.

Tutki „Noris" utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.